Nr. 29 (1488). Warszawa, 17 Lipca 1909 r. **Rok XXIX.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Tu niema nadziei...

W sferach, kierujących naszą polityką parlamentarną we wszystkich trzech zaborach, panuje obecnie niepodzielnie duch reakcji, szczególna sympatja ku żywiołom mniej lub więcej konserwatywnym.

Nacjonalizm tych żywiołów i wrogie ku nam usposobienie, a co zatym szkodliwość dla naszych interesów narodowych, nie zraża jednak do nich kół poselskich polskich.

Polacy, którzy są zawsze ofiarami reakcji, wszędzie jej współdziałają. Błąd polityczny, tkwiący w tym postępowaniu naszych polityków, wydaje się oczywistym, dlaczegóż oni go nie widzą?

Oczywistość, to rzecz względna. Każdy widzi przedewszystkim to, co widzieć pragnie.

We wszystkich ciałach prawodawczych, w których bierzemy udział, żywioły reakcyjne w tej chwili mają przewagę, mają głos decydujący w sprawach polityki bieżącej. Od nich zależy pozyskanie tych lub innych korzyści społeczno-ekonomicznych, lub narodowych. I posłom naszym wydaje się, że tak będzie zawsze, że reakcja będzie wiecznie panowała, że rozum polityczny nakazuje przystosować się do istniejących warunków, byle uzyskać jakiekolwiek korzyści natychmiastowe. Jakie one być mogą i jakim kosztem zdobywać je musimy, łatwo sobie wyobrazić, sądząc po tych rękach, z których one pochodzą.

Ale dziwić się nie można, że sięgają po nie ludzie, którzy niczego się nie spodziewają w przyszłości, którzy *nie wierzą* w żaden postęp. Przekonanie, że tak jak jest, będzie zawsze, że należy porzucić wielkie zamiary, redukujące się do „wielkich słów i wielkich marzeń”, rozpowszechnia się w społeczeństwie polskim we wszystkich trzech zaborach z zastraszającą szybkością. Przyczyniają się do tego zapewne całe szeregi naszych klęsk narodowych, szczególniej w Poznańskim i Królestwie Polskim, ale niemniej waży tutaj *niewiara w postęp*, w demokratyzację rzeczywistą społeczeństw europejskich, w poprawę, w skutek tego, naszego położenia. Wielu ludzi, w zupełnie dobrej wierze, nie zdając sobie sprawy ze źródła tej niewiary, sądzi, że jest ona wynikiem zupełnie objektywnej obserwacji. Ale jest to złudzenie.

Przekonanie, że reakcja zawsze będzie taką, jaką jest obecnie, jest pochodzenia czysto subjektywnego.

Postęp, polegający na demokratyzacji społeczeństw europejskich, na rozszerzaniu stopniowym praw jednostki i praw mniejszości narodowych, jest faktem aż nadto oczywistym. W perspektywie historycznej widzimy, że bywa on szybszy lub powolniejszy, że czasem bywa zatamowany na czas krótki, ale ludzkość powraca zawsze do swej drogi postępowej—ku wolności, równości i braterstwu. Nikt chyba temu nie zaprzeczy. Ale, kiedy chodzi o politykę chwili bieżącej, zapominają o tym ci, którzy... chcą o tym zapomnieć.

Bo źródłem niewiary w postęp, jest niechęć do postępu.

Oto gdzie tkwi źródło pesymizmu naszych kół poselskich i obniżania przez nie naszych aspiracji narodowych.

Jeżeli nie wierzą one w rozwój demokratyzmu, jeżeli nie chcą na nim oprzeć swych kombinacji politycznych, jeżeli wolą współdziałanie z reakcją, to dlatego, że one nie chcą ani demokratyzmu ani postępu.

Jest to naturalna niechęć warstw społecznych, z których rekrutuje się przeważna ilość naszych posłów, do postępu, który na arenę życia publicznego wprowadza lud, i wiejski, i miejski, z jego interesami i z jego aspiracjami kulturalnymi.

Kiedy wrogami postępu z tych pobudek są Francuzi, Niemcy lub Anglicy, jest to zupełnie zrozumiałe.

Ale polscy posłowie zapominają o tym, że nasza sprawa narodowa jest ściśle zależna właśnie od postępu polityczno-społecznego w państwach zaborczych i że tylko pierwiastki postępowe parlamentów tych państw mogą nam rzeczywiste oddać usługi.

Nasze Koła poselskie stanowią doskonały przykład, stwierdzający jak interesy tej lub owej warstwy społecznej górują nawet nad interesami narodowymi, o których te warstwy najwięcej mówią.

W imię tych interesów, a ze szkodą sprawy narodowej, zwalczają postęp i u siebie w domu i poza nim.

Dla „dobra narodu" popierają reakcję, bo mówią, że „w postęp nie wierzą".

Nie, oni go wcale nie chcą.

Dopóki lud nie nada kierunku polityce naszej, dopóty narodową ona nie będzie; a dopóki nasze Koła poselskie dotychczasowy skład mieć będą, naród będzie mógł o nich powiedzieć to samo, co oni mówią o przyszłości narodu:

— Lasciate ogni speranza...

Kazimierz hr. Badeni.

Dnia 9 lipca w wagonie pociągu pośpiesznego w powrocie do swego majątku zmarł nagle Kazimierz hr. Badeni, który w życiu politycznym Galicji i całej Austrji odegrał bardzo wybitną rolę. Urodził się w 1846 roku we wsi Suchorowie w pow. Jarosławskim w Galicji z ojca Władysława hr. Badeniego, marszałka Galicji, wielce czynnego działacza, zasłużonego na polu pracy obywatelskiej w instytucjach autonomicznych, i Cecylji z hr. Mierów. Początkowe nauki pobierał w domu pod kierunkiem znanego powieściopisarza naszego Jana Zacharjasiewicza, uniwersytet ukończył w Krakowie uzyskawszy stopień doktora praw. Następnie rozpoczął karjerę urzędniczą przy delegaturze namiestnictwa w Krakowie, skąd przeniósł się do Wiednia na posadę w ministerjum spraw wewnętrznych, poczym był starostą w Żółkwi, następnie w Rzeszowie; w 1879 r został delegatem namiestnictwa w Krakowie. Urząd ten piastował do 1885 r. w którym porzucił służbę dla uregulowania spraw majątkowych. W 1888 roku po ustąpieniu namiestnika Filipa Zalewskiego zajął jego miejsce. Od 1883 roku był posłem do sejmu. Kazimierz hr. Badeni jako namiestnik posiadał duże przymioty, zarazem jednak nie małe wady. Był bardzo energiczny, sprężysty, zaprowadzał porządek w administracji, umiał w Wiedniu zdobywać koncesje dla kraju, rząd centralny liczył się z nim bardzo, a przez to i z Galicją. Kiedy przyjeżdżał do Wiednia ze skargami i żądaniami, w gmachach ministerjalnych wywoływał popłoch wśród urzędników różnych stopni. Bano się go, gdyż posiadał duże zaufanie cesarza, który cenił w nim energję i zmysł orjentacyjny.

Hr. Kazimierz Badeni był wychowańcem politycznym stronnictwa stańczykowskiego, którego zasadami się przejął. Ideałem jego była silna władza w państwie i kraju, był konserwatystą, konsekwentnym, który patrzał wrogo na budzący się w Galicji ruch ludowy i socjalistyczny. To też w walce z objawami tego ruchu nie przebierał w środkach: rządy jego w Galicji stanowią smutną epokę gwałtów, która na długo pozostanie w pamięci. Konfiskaty książek i pism, rozwiązywanie zgromadzeń i stowarzyszeń, gwałty wyborcze były zjawiskami bardzo częstymi za rządów hr. Kazimierza Badeniego w Galicji. Temperament jego był gwałtowny, charakter stanowczy, na szalę wszystkich spraw krajowych rzucał swoją wolę a wszelki opór oburzał go i drażnił osobiście.

Ci, co go znali, twierdzą, że osobiście był człowiekiem dobrym i tkliwym, unosił go jednak temperament. We wszystkich sprawach szedł przebojem. Jego konserwatyzm nie pozwolił mu zrozumieć, że rozwój socjalizmu i ruchu ludowego jest koniecznością, że żadne represje nie zniweczą go. W sprawie rusińskiej zajął stanowisko, jak na owe czasy, postępowe i racjonalne, zrozumiał, że rusiński ruch narodowy jest koniecznością dziejową, że rozwijać się będzie coraz bardziej. To też postanowił się z tym liczyć i dlatego rozpoczął wobec Rusinów politykę ugodową. Z jego inicjatywy i poparcia otrzymali kilka katedr w uniwersytecie lwowskim i kilka gimnazjów. Popierając ruch narodowy rusiński, wobec stronnictwa tak zwanego moskalofilskiego zajął stanowisko wrogie. Niestety ugoda z Rusinami była połowiczna, i tu temperament namiestnika odegrał pewną rolę. Franko wbrew obietnicy nie otrzymał katedry. Opo-

---

21)

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI.

DUCHY.

VI. BURZA.

Widok 8.

W obszernej celi, słabo oświetlonej z góry, pozwolono spędzić wspólnie ostatni wieczór skazanym na śmierć. Wiatr, rozdzierając się na krawędziach gmachu więziennego, jęczał przeciągle, rzucając od czasu do czasu na szyby garście krup śniegowych.

Stanko Gdyby kto z nas bardzo tego pragnął, mógłby odsunąć śmierć na parę tygodni.

Lot Jak?

Stanko Niech uda ciężko chorego, nieprzytomnego, nie mogącego utrzymać się na nogach.

Lot Żartujesz.

Stanko Bynajmniej. Są jeszcze inne sposoby. W tym państwie bezwzględnej sprawiedliwości, którego patronem jest św. Formal, w którym nawet kradzieże, rabunki i rozboje są poświadczane w starannie sporządzanych i przechowywanych dokumentach, wszystko musi się odbywać formalnie. Nie wolno też nikogo tracić, kto nie znajduje się w stanie pełnego zdrowia i przytomności umysłu. Istnieje również przepis, określający, jaką grubość winien posiadać sznur szubienicy i jaki ciężar kule karabinów, użytych do egzekucji. Przeciwko wyrokowi już nic możemy protestować, ale mamy prawo zażądać, ażeby przy nas sprawdzono dokładnie wagę kul, którymi będziemy rozstrzelani. Chcecie z tego prawa skorzystać?

Nie odpowiedziano mu. Zbliżająca się śmierć gniotła mózgi w swych kościstych rękach. Zamilkł również Stanko, ale odezwał się znowu, jak gdyby do siebie.

zycja narodowców rusińskich drażniła hr. Kazimierza Badeniego. Cała więc ugoda skończyła się na sojuszu namiestnika z małą grupą rusińską, skupiającą się około posła Barwińskiego i jego towarzyszy.

Narodowi-demokraci z właściwą sobie płytkością zarzucali braciom Badenim, Kazimierzowi i Stanisławowi (marszałkowi), że „kokietowanie" przez nich Rusinów było szkodliwe. Zarzut ten nie wytrzymuje krytyki; nie ustępstwa robione Rusinom, lecz ich połowiczność i niedostateczność są szkodliwe. O tych sprawach pomówię obszernie w artykule specjalnym.

Podczas rządów hr. Kazimierza Badeniego w Galicji odbyła się głośna wystawa we Lwowie w 1894 r. nie pozbawiona znaczenia politycznego, na którą zjechał cesarz Franciszek Józef. Staraniom hr. Badeniego zawdzięczać też należy sprowadzenie zwłok Mickiewicza na Wawel. Centraliści niemieccy usposobili nieprzychylnie cesarza do tego planu, przedstawiając poetę jako wroga Austrji. Tylko energiczne żądanie hr. Kazimierza Badeniego i ks. Eustachego Sanguszki, ówczesnego marszałka, poparte groźbą dymisji, zdecydowało o pozwoleniu cesarza.

W 1895 roku hr. Kazimierz Badeni został prezesem ministrów austryjackich. Trudne czekały go zadania: musiał przeprowadzić reformę wyborczą, której energicznie domagali się socjaliści, i która stała się koniecznością państwową, ugodę czesko-niemiecką, reformę skarbową i ugodę z Węgrami.

Hr. Badeni znalazł z początku życzliwe przyjęcie nawet ze strony Niemców. Porównywano go z Sobieskim, i oczekiwano od niego wybawienia Austrji z kłopotów. Ministerjum jego miało wybitnie polski charakter, zasiadali w nim bowiem oprócz niego dwaj jeszcze inni Polacy — minister finansów Biliński i oświaty Rittner.

Hr. Badeniemu udało się przeprowadzić reformę wyborczą, która wprowadzała do istniejących poprzednio czterech kurji—piątą z powszechnych wyborów, oraz reformę skarbową.

Ugody czesko-niemieckiej przeprowadzić nie mógł; spotykając wielkie trudności w parlamencie w uregulowaniu sprawy językowej, spróbował szczęścia, posługując się osławionym 14 § konstytucji. Na podstawie tego paragrafu wydał głośne prawa językowe dla Czech i Moraw, wprowadzające język czeski na równi z niemieckim do urzędów. Prawo to miało obowiązywać nawet w okręgach, w których ludność niemiecka stanowiła znaczną większość. Było to poważne ustępstwo dla Czechów, a nawet dla ich teorji praw historycznych korony Św. Wacława. Niezawodnie słuszną rzeczą było dopuszczenie języka czeskiego do urzędów, nie należało jednak rozciągać tego prawa na terytorjum Czech historycznych. Trzeba było liczyć się więcej z rzeczywistością, z istniejącymi stosunkami. Spór czesko-niemiecki znaleźć może rozwiązanie tylko na drodze uznania tego, co jest obecnie faktem, t. j. uznania na terytorjum Czech historycznych okręgów niemieckich obok czeskich. Żadna siła nie zmusi Niemców, zaludniających całe powiaty w Czechach, do uznania tej części kraju za czeski i do wypływających stąd konsekwencji. Nacjonaliści niemieccy i czescy stoją na stanowiskach krańcowych równie nieuzasadnionych.

Droga, którą obrał hr. Badeni, była ryzykowna. Wydając głośne prawa językowe na podstawie 14 §, łudził się, że później parlament je przyjmie; ale się pomylił. Wszedł w zatarg z parlamentem, który doprowadził do ostrych starć. Chwilowo udało mu się przeprowadzić zmianę regulaminu izby, która pozwalała wydalać na pewną ilość posiedzeń posłów dopuszczających się wybryków i gwałtów; uchwała ta właściwie była nieprawomocna, gdyż przyjęta została, wbrew prawu, po jednym czytaniu. Nic więc dziwnego, że wywołała opozycję Niemców i socjalistów, których hr. Badeni prześladował, zwłaszcza podczas rządów swych w Galicji. Doszło do scen gwałtownych w parlamencie, do wprowadzenia do niego policji za zgodą Dawida Abrahamowicza (byłego ministra dla Galicji), zastępującego wówczas prezydenta Izby.

Z parlamentu walka przeniosła się na ulice Wiednia. Zaczęto urządzać wrogie rządowi demonstrancje. Hr. Badeni wyzwał posła Wolfa, szowinistę niemieckiego, na pojedynek za obraźliwe słowa przeciwko sobie w parlamencie, i został lekko raniony.

Okazało się dowodnie, że w Wiedniu nie można rządzić jak w Galicji. Hr. Badeni liczył na trwałe i zupełne poparcie korony. Ale i tu się przerachował. Cesarz Franciszek Józef, bardzo popularny i lubiony w Wiedniu, spotkał się po raz pierwszy z wrogimi sobie objawami w stolicy. Okoliczność ta wywarła silny na niego wpływ i podkopała zaufanie do zdolności politycznych hr. Badeniego, który musiał ustąpić w końcu 1897 roku.

Znienawidzony przez Niemców, hr. Badeni stał się bardzo popularny w Czechach i wogóle wśród Słowian austryjackich. Jego karjera polityczna była jednak skończona na zawsze nietylko w Wiedniu, lecz i w Galicji. Do powyższego niepowodzenia przy-

---

Co to za nikczemny, z wszelkiej godności wyzuty żebrak jest ten instynkt życia! Zgodzi się na najohydniejszą nędzę, aby tylko ocalić istnienie. Chcąc mnie zgnębić, rozstroić i do wyznań zmusić, dawano mi za towarzyszów w celi rozmaite ruiny ludzkie. Siedział ze mną manjak, całujący miejsce ściany skąd odzywało się pukanie jakiejś nieznanej mu kobiety, w której się rozkochał, ciągle o niej mówił, układał wiersze miłosne i deklamował je w rurę kanału. Przedostała się wówczas wiadomość, że minister policji zamierza nakazać przekłuwanie więźniom bębenków w uszach, ażeby nie mogli słyszeć pukania. Jeśli mury — rzekł cudak — nie przeszkadzają mi widzieć mojej lubej, to głuchota nie przeszkodzi mi jej słyszeć. Zobaczywszy na stole listek kwiatu jabłoni, tak się rozrzewnił i ucieszył, że przez kilka dni rymował na cześć rozkoszy życia. Następnie przeprowadzono mnie do innej celi, w której od roku leżał chory owrzodzony na niezmienionej pościeli. I ten pytał mnie ciągle, czy wyzdrowieje, a muchy, które na nim siadały, nazywał czułymi siostrami miłosierdzia. Wyśmiewałem tych nędzarzów, gardziłem nimi, a jednak dziś zgodziłbym się na ich niedolę, aby tylko istnieć. Ja wiem, co mnie głównie upadla — młodość. Ona odważy się na wszystko, nie cofnie się przed żadnym niebezpieczeństwem, ale drży przed śmiercią.

Lot Nietylko młodość. Drży przed nią również nadzieja ujrzenia tryumfu idei, która była siłą czynną naszego życia. Zbliżam się już do starości, zbierałem osobiste szczęście drobnymi ziarenkami jak mannę, gdybym żył dłużej, wstawałbym codzień z wielkim pragnieniem i kładł się do snu z wielkim zawodem, a jednak oczekuję śmierci we wstręcie i trwodze, bo ona nie pozwoli mi już widzieć nawet mdłego brzasku, zapowiadającego odległy wschód słońca swobody dla mojej ojczyzny.

Litryn Przynajmniej w tej chwili wyprowadź z pomiędzy nas tę swoją ojczyznę, na której jeździłeś jak na dychawicznej szkapie. Doprawdy ta cela wygląda z nami jak worek, w którym chłop niesie stadko wybranych z gniazda cietrzewi i włożył do nich znaleziony po drodze grzyb. Naszą ojczyzną jest ziemia, a naszym narodem — lud. Tylko chamska, głupia sprawiedliwość mo-

czyniła się jeszcze jedna okoliczność. Podobno hr. Badeni był za mało dyskretny wobec osób obcych w Paryżu po ustąpieniu ze swego stanowiska i mówił bardzo swobodnie o niektórych członkach dynastji, co poróżniło go z dworem, zwłaszcza z obecnym następcą tronu austryjackiego. Po opuszczeniu swego stanowiska hr. Badeni wycofał się prawie zupełnie z życia publicznego, był jednak posłem do sejmu i referentem spraw budżetowych w komisji.

Hr. Badeni był osobistością niepospolitą i w wysokim stopniu jednolitą; chociaż konserwatysta, nie był jednak rutynistą z upodobania i z zasady jak inni, nie pozbawiony też był szerszych widnokręgów, w niektórych zwłaszcza, np. narodowościowych sprawach. Łatwo się orjentował i był bardzo pracowity jak wielu innych członków jego rodu.

Dziś i w Galicji rządy hr. Badeniego byłyby niemożliwe, a porównywając je z obecnymi rządami D-r Bobrzyńskiego widzimy ogromny postęp, jaki się dokonał w ostatnich latach kilkunastu. To też najgorsi konserwatyści z pośród podolaków i stańczyków intrygują przeciwko Bobrzyńskiemu i chcą go wysadzić. Na czele tych malkontentów stoi hr. Leon Piniński, były namiestnik, którego rządy były objawem niedołęstwa i nadużyć. Pan ten był i jest największym wstecznikiem w Galicji, wrogiem powszechnego prawa głosowania i pojednawczej polityki wobec Rusinów. Jest to dyletant i miernota pod każdym względem. Będąc jeszcze namiestnikiem, protegował narodowych demokratów i obecnie robi to samo.

Podolacy i narodowi demokraci chcą mieć swego własnego namiestnika, w czasach ostatnich część stańczyków ciążyć zaczyna ku galicyjskim przyjaciołom p. Dmowskiego. Wobec tego położenie d-r Bobrzyńskiego jest niepewne. Trzyma się dlatego, że na razie niema innego kandydata na to stanowisko.

Ludwik Kulczycki.

Blok niemiecko-polski w Austrji.

Liberum veto święci znowu w Austrji tryumfy. Dotychczas parlamentowi, wybranemu na podstawie powszechnego głosowania, obce były ambicje obstrukcyjne; usiłowania poszczególnych posłów, skłonnych do opozycji, bywały dotychczas daremne. Dziś dopiero w trzecim roku swego żywota zajechał tam, gdzie był przed trzynastu laty i ugrzązł, natrafiwszy na nieprzebłaganą obstrukcję. Z niezwykłym pośpiechem i nadzwyczaj gruntownie i paradnie uchwalono budżet roczny, ale gdy przyszło do uchwalania nader ważnych, ze względu na stosunki zewnętrzne i ekonomiczne, traktatów handlowych z Rumunją, Serbją i Bułgarją, unja słowiańska stanęła w poprzek życzeniom rządu i 70-cioma nagłymi wnioskami zahamowała na dłuższą metę czynność parlamentu.

Na pozór wydaje się nielogicznym, by unja słowiańska, której członkowie w wielkiej części rekrutują się z południowych Słowian, przeszkadzała właśnie traktatom z państwami słowiańskimi; ale powód nie jest rzeczowej natury. Unja słowiańska za każdą cenę obalić chce gabinet, a w szczególności ministra skarbu Bilińskiego i ministra sprawiedliwości Hohenburgera, w których widzi inicjatorów polsko-niemieckiej większości. Unja przeszkadza traktatom a zarazem ubocznie głosi, że uchwali je w tej chwili, w której dwaj wyżej wspomniani ministrowie ustąpią. Udaremniając uchwalanie traktatów, czyli odsuwając je na sesję jesienną, liczą słowianie z matematyczną pewnością na to, że cesarz, który się teraz opiera, w jesieni, kiedy będzie termin ostateczny zawarcia traktatów, bezwątpienia ustąpi ich żądaniom.

Po raz drugi albo trzeci powtarza się w nowym parlamencie niezwykłe zjawisko, że w obronie rządu występują socjaliści.

Klub socjalistyczny, ażeby ułatwić przyjęcie traktatów, nadał przedłożeniu rządowemu z własnej inicjatywy — formę naglącego wniosku. Nazewnątrz tłumaczą socjaliści ten postępek tym, że obowiązkiem ich jest ratować parlament i nie dopuścić do rządów obstrukcji w izbie powszechnego głosowania. Ale socjaliści spóźnili się w wyścigu i zanim zdążyli wnieść swój wniosek naglący, słowianie wnieśli już takich wniosków siedemdziesiąt. O zwalczeniu tak silnej obstrukcji nie mogło być mowy, a że i rząd na razie ustąpić nie chciał, sesja parlamentarna została odroczoną do jesieni.

Opozycja słowiańska wymusiłaby była już pewnie teraz rekonstrukcję gabinetu, gdyby nie równoczesne przesilenie na Węgrzech. Cesarz, wobec ciężkich kłopotów w Peszcie, nie chce nic słyszeć o równoczesnej zmianie gabinetu w Austrji.

Najgorzej na obstrukcji słowiańskiej wyjdzie tym razem Galicja, a kto wie czy w tej obstrukcji nie

---

gła ciebie związać z nami jak oset z kłosami w jeden snopek i włożyć razem do sieczkarni. Niestety, w znacznej części nasza to wina.

Lot Rozumiem, że mogłem cię razić gdyśmy wspólnie szli do walki, ale czymże ci przeszkadzam, że obok ciebie ginę?

Litryn Tym, że wprowadzasz fałszywy ton do końcowego akordu naszej pieśni. Ostatnie słowa, które wypowiadają tacy, jak my bojowcy na miejscu kaźni, są testamentem i pubudką dla następców. Otóż gdy my przywiązani do słupa krzykniemy: niech żyje rewolucja! ty zawołasz: niech żyje ojczyzna!

Lot Jeśli ci to sprawi ulgę, umrę milcząc.

Stanko Litrynie, to, co ty mówisz, jest bardzo partyjne, ale bardzo nieludzkie. Naszą wspólną matką jest śmierć, więc wobec niej powinniśmy być braćmi.

Litryn Chociażby przedemną postawiono policjanta a za mną kapitalistę i przestrzelono nas jedną kulą, nie nazwę ich braćmi. Zresztą przyznaję, że niepotrzebnie wsadziłem palec w ranę Lota, którego jutro zacznie żreć jego ojczysta ziemia, pomimo że ją tak kocha. Niech mi wybaczy. Kotłuje się we mnie złość, która nie mogąc buchnąć, syczy każdą szparą. Wy leżycie spokojnie jak związane woły, oczekując na rzeźnika, ja się miotam jak dziki bawoł. Gdyby was wypuszczono — bylibyście ostrożniejsi, może nawet umiarkowańsi; gdybym ja stąd się wydarł, nastawiłbym rogi, wpadł w tłum ciemiężców, bódł i tratował bez miłosierdzia. Najcięższą dla mnie myślą w tej chwili i największym żalem jest to, że dawałem się kiełznać, że nie mordowałem tyle, ile pragnęła zemsty głodna moja dusza. Ach, gdybym mógł ścisnąć jeszcze bodaj jedno podłe gardło i nasycić się widokiem wyłażących z osady przerażonych ślepiów—poszedłbym na śmierć tańcząc i śpiewając. Ale wy mnie nie rozumiecie — zrozumiałby mnie lew, trzymający w łapach myśliwca, który na niego polował.

Opadało na skazańców coraz cięższe przygnębienie. Tylko Litryn chodził po celi wzruszony.

Stanko Czy Arjosowi nie pozwolono z nami się widzieć?

Litryn Zapewne pisze list pożegnalny do swojej bo-

tkwi także pszymieszka zemsty na Kole polskim za popieranie Niemców. Pomiędzy ustawami, które przez przedwczesne zamknięcie sesji spadną z porządku dziennego, znajduje się z pięć ważnych galicyjskich kolei oraz niezmiernie ważna ustawa o budowie kosztem rządu zbiorników naftowych w Galicji. Koło polskie, a przynajmniej większość jego nic będzie się więc miała czym pochwalić przed swoimi wyborcami, bo sojusz polsko - niemiecki kosztuje już kraj bardzo drogo. To też unja słowiańska liczy na to, że posłowie polscy po zetknięciu się z wyborcami wrócą w jesieni do Wiednia ze zmienionymi politycznymi dyspozycjami.

Izba poselska przed rozejściem przeprowadzi jeszcze tylko wybór członków delegacji wspólnej. Prezydenta delegacji przyjętym zwyczajem mianuje na przemiany izba poselska i izba panów.

W tym roku kolej na izbę poselską, która prawdopodobnie wybierze p. Głąbińskiego.

Ponieważ zaś izba panów na wiceprezydenta mianować chce p. Madejskiego, kierownictwo więc delegacji spoczywać będzie wyłącznie w rękach polskich.

Interim.

NA DOBIE.

O „Kurjer Poranny".

Dnia 2 lipca r. b. w wydaniu porannym *Kurjera Warszawskiego* zamieszczone było sprawozdanie z rozpraw sądowych o współwłasność *Kurjera Porannego*, z powodu sprawy wytoczonej przez p. Czempińskiego pp. Fryzemu i Magnuskiemu. Ze sprawozdania tego wynika taki brak sumienia obywatelskiego jednej ze stron, że nic dziwnego, iż opinja publiczna po przeczytaniu sprawozdania mogła wybuchnąć oburzeniem.

Z relacji *Kurjera Warszawskiego* wynikałoby bowiem, że kiedy p. Czempiński, nabywca praw b. współwłaściciela *Kurjera Porannego*, usunięty od wydawnictwa wskutek nieporozumień z drugim właścicielem, p. Fryzem, zwrócił się doń przez rejenta, a potym wezwał go sądownie do podziału wspólnej własności, to i na wezwanie rejentalne, i w rozprawach sądowych usłyszał od p. Fryzego te same dwa argumenty: cesja praw na rzecz p. Czempińskiego jest nieformalna, (argument cywilno-prawny bez większego znaczenia ogólnego), a powtóre: *Kurjer Poranny* został zamknięty z rozporządzenia gienerał-gubernatora i już nie istnieje. Obecnie wychodzi *Przegląd Poranny*, nowe pismo, z którym ani p. Fryze, ani p. Czempiński nie mają nic wspólnego, koncesjonarjuszem jego bowiem jest p. Magnuski.

Ani p. Fryze, ani p. Magnuski, ani ich obrońcy nic więcej nie powiedzieli, niczym, według *Kurjera Warszawskiego* nie złagodzili bezwzględności w posiłkowaniu się tym argumentem. To tez dziwićby się nie można było uznaniu, z jakim sprawozdawca *Kurjera Warszawskiego* cytuje „energiczną" mowę obrońcy p. Czempińskiego, adw. Szyfa, który miałby zupełne prawo wobec tych faktów porównać pp. F. i M. do tych hjen ludzkich, które po 1863 r. grabiły majątki obrońców ojczyzny, powierzone im w zaufaniu w obawie konfiskaty rządowej, miałby prawo oskarżyć p. F. o chęć zagrabienia własności swego wspólnika, korzystając z represji stanu wojennego.

Takie wrażenie pozostawiło na czytelnikach sprawozdanie *Kurjera Warszawskiego* i szerokim echem odbiło się ono w opinji miasta i kraju całego.

Sprawa nabrała znaczenia publicznego. Nie jest to już zwykły spór pomiędzy spólnikami, jakich dziesiątki codziennie rozstrzygają sądy. I osoba pozwanego, kierownika opinji publicznej, i obrona jego, stanowiąca zbrodnię narodową,nie pozwalają nam sprawy tej pominąć milczeniem.

Ale czy wolno nam snuć wnioski na podstawie sprawozdania *Kurjera Warszawskiego* i przytoczonej w nim mowy p. Szyfa?

Takby się zdawało.

Bo czyż można było wątpić o ścisłości sprawozdania? Czyż najbardziej przewrotne sumienie nie zawahałoby się przed tak potwornym oskarżeniem, gdyby ono było fałszywym?

Czyż ludzie wywlekliby przed obce forum najtajniejsze bóle ojczyzny, aby nimi pokryć swe kłamstwa w marnych, kramarskich zatargach?

Czyż mogłoby ono przemawiać z taką emfazą, z taką brutalnością wyrażeń, z pozorami takiego szlachetnego oburzenia?

Na szczęście nie wszystkie pisma miały takich jak *Kurjer Warszawski* sprawozdawców.

Według *Dnia* bowiem i innych pism—i adw. Waydel, obrońca p. Fryzego, i adw. Kronenblech-

---

ginki, błagając ją, ażeby dochowała mu wierności i nie wyszła za mąż. Och, jak ja jej nienawidzę! Bo ona była główną przyczyną, żeśmy wlekli się do walki wolno i w rozsypce a uderzali słabo. W jej ręku Arjos był sokołem, któremu ona kładła kaptur na głowę wtedy, kiedy powinien był wzlecieć i chwycić zdobycz. Przeklinam ten dzień, w którym ta kraska przyłączyła się do naszego stada! Naturalnie, jeżeli przed każdą bitwą uprzytomni się wodzowi, jak cierpią ranni, jaką żałobą okrywają swe rodziny polegli, jak straszną klęską jest wojna, to on nie rzuci się z furją na wroga i będzie raczej myślał o mieczu, niż o natarciu. Orla była chorobą Arjosa a przez niego naszą, ona wlazła w niego i w nas jak paraliż, ona osłabiała w nas energję i rozmiękczała twardość, ona kradła nam wszystkie siły, bez których rewolucja nie może zwyciężyć, ona jest pośrednią sprawczynią naszej niecierpliwości, skutkiem której zapaliliśmy przedwcześnie miny w podkopie...

Bonar, który dotąd siedział zamyślony i nie zwracał uwagi na rozmowę, powstał żywo.

Bonar Nie znasz się na tym, przyjacielu. Zawiniłem — ja. Popełniłem omyłkę, której dotąd nie odkryłem. Wynaleziona przeze mnie materja wybuchowa powinna była wysadzić gmach ministerjum policji i rozbić go w gruzy. Dlaczego nim tylko wstrząsnęła i zrujnowała zaledwie dolne sklepienie — nie wiem, pomimo wielokrotnego sprawdzenia moich obliczeń. Przeszkodziło coś nieprzewidzianego. Nęka mnie to jeszcze bardziej jako błąd teoretyczny, niż praktyczny. Przez cały czas pobytu w więzieniu rozbierałem ten zagadkowy i szczególnie dla mnie bolesny wypadek. Gdybym mógł zrobić jeszcze bodaj jedno doświadczenie, albo przynajmniej gdyby mi darowano kilka dni życia, odnalazłbym niezawodnie źródło omyłki. Do jutra nie zdążę, bo mam jeszcze długi rachunek. Podałem nawet prośbę o tydzień zwłoki w wykonaniu na mnie wyroku, zobowiązawszy się za to odsłonięcia tajemnicy wynalazku.

Litryn Komu? Policji?

Bonar Ludzkości.

Litryn Ach, ty mądry dzieciaku!

Kroński, obrońca p. Magnuskiego, zarówno twierdzili, że „p. Czempiński z mocy aktu swego jest współwłaścicielem drukarni i innych aktywów nie istniejącego dziś *Kurjera Porannego* i praw tych ani p. Fryze, ani p. Magnuski nie kwestjonują".

O tym sprawozdawca *Kurjera Warszawskiego* nie wspomniał, a wszak to oświadczenie obrońców pozwanych zasadniczo zmienia charakter ich obrony. Niema już w niej tej bezwzględności, z jaką p. Fryze według *Kurjera Warszawskiego* powoływał się na „dobrodziejstwa stanu wojennego". Już ze sprawozdania *Dnia* widać, że jednak pozwani przyznawali coś p. Czempińskiemu; nie wszystko zapewne, czego żądał, odmawiali mu bowiem praw do wydawnictwa *Przeglądu Porannego*, co stanowi właściwe *clou* niniejszej sprawy, ale zawsze nie była to odmowa tak bezwzględna, jak kazał wierzyć swym czytelnikom *Kurjer Warszawski*.

A jeśli w jednym punkcie znalazła się tak rażąca nieścisłość, to czy wolno nam wierzyć i innym faktom, przytoczonym w sprawozdaniu *Kurjera Warszawskiego* w jednostronnym oświetleniu powoda?

Zwróciliśmy się do źródeł i dowiedzieliśmy się, że okoliczności sprawy były „nieco inne", jak je na sądzie przedstawiono. Były układy poprzedzające sprawę i okazało się, że w ciągu tych układów p. Fryze *nigdy nie zaprzeczał praw p. Czempińskiego do współwłasności wydawnictwa Przeglądu Porannego;* były komisje biegłych, wybranych z pośród obywateli miasta i wydawców.

Układy spełzły na niczym. Arbitrzy w tej sprawie: pp. Antoni Donimirski, Jan Gebethner, Franciszek Karpiński i Ludwik Straszewicz oraz b. obrońca p. Czempińskiego, adw. przys. Władysław Chrzanowski wiedzą doskonale, że *układy nie rozbiły się z powodu zaprzeczania praw p. Czempińskiego, ale raczej o warunki podziału współwłasności Przeglądu Porannego*. Jeszcze w dniu posiedzenia, w gmachu sądu, pomiędzy obrońcami stron i p. Czempińskim toczyły się targi o *cenę Przeglądu Porannego*, a nie o własność jego, w czym nawet koleżeński udział brał adw. przys. Maksymiljan Poznański.

Dlaczego obrońcy pp. Fryzego i Magnuskiego nie stwierdzili tego przed sądem, łatwo się tłumaczy.

Przedewszystkim szło tylko o sekwestr. Obrona formalna, zdaje się słusznie, wydała im się wystarczającą.

Ale jest okoliczność o wiele ważniejsza. Obowiązek obywatelski zamykał im usta. Wiadomo, że podstawianie nowego pisma na miejsce zamkniętego przez władzę administracyjną—uważane jest za przestępstwo i surowo karane.

Przyznanie się do tego, że *Przegląd Poranny* jest to ten sam *Kurjer Poranny*, który z rozporządzenia gienerał - gubernatora zamknięty został, znaczyło to narazić kilku ludzi na więzienie, a pismo na zamknięcie. To krępowało pozwanych, którzy też z tego powodu w swoim czasie sami nie wystąpili przeciwko p. Czempińskiemu o działy.

Strona przeciwna tych skrupułów nie miała, lecz poszła w tym kierunku tak daleko, że aż zmusiła i p. Fryzego do przerwania swej dyskrecji.

Brutalne oskarżenie o ohydną zbrodnię, rzucone im przez obrońcę powoda, stronne sprawozdanie *Kurjera Warszawskiego*, napisane widocznie na podstawie relacji strony zainteresowanej, gdyż sprawozdawca na sprawie nie był obecny, dające ogółowi zgoła fałszywe o sprawie wyobrażenie, a w najwyższym stopniu krzywdzące pozwanych, rozwiązać musi i p. Fryzemu usta. To też, jak się dowiadujemy, sprawa w dalszym toku procesu wyjaśniona zostanie wszechstronnie. Opinja potrafi wtedy ocenić wartość moralną tych emfatycznych oskarżeń, które rozeszły się po mieście dzięki usłużności *Kurjera Warszawskiego*, a były świadomie fałszywe.

Sprawa to bardzo ważna. Bo nie o to tylko w niej chodzi, że większość prasy naszej skwapliwie wyzyskała ją w celu zaszkodzenia pismu postępowemu ale i przedewszystkim o to, że sieje ona zamęt w pojęciach moralnych społeczeństwa.

Dlatego też nie szczędziliśmy trudu, aby sprawę poznać, i wierzymy, że dalszy jej przebieg pozwoli opinji publicznej odróżnić gdzie jest „brudna", a gdzie czysta sprawa.

R. P.

O wynagrodzenie lekarzy.

Młode stowarzyszenie lekarzy polskich w Warszawie zwołało aż nadzwyczajne zebranie ogólne, aby palnąć... bąka.

Na zebraniu tym ułożono taksę lekarską, ale taką, że ani publiczność ani lekarze stosować się do niej nie mogą. Taksa jest tak wysoka, że może być dostępna dla ludzi bogatych lub bardzo zamożnych. Otóż gdyby lekarze wymagali według niej zapłaty od wszystkich chorych, a odmawiali pomocy tym, którzy uiścić wszystkiego honorarjum nie mogą, to z pomocy lekarskiej korzystaćby mogły bardzo nieliczne jednostki. Wskutek tego publiczność byłaby pozbawiona tak koniecznej rzeczy, jak pomoc lekarska, a większość lekarzy... praktyki.

Byłoby to bardzo tragiczne, gdyby ktokolwiek rzeczywiście chciał się do taksy stosować. Ale niema o to obawy. Nie zrobią tego ani lekarze, ani publiczność. Lekarze z wielką praktyką będą pobierali duże

---

Dozorca wprowadził Wikarego.

Dozorca Kto z was zechce wyspowiadać się i oczyścić przed Bogiem?

Litryn Wynoś się ze swoim Bogiem i jego faktorem!

Dozorca wyszedł, ksiądz pozostał.

Wikary Nie przychodzę was tu sądzić i rozgrzeszać, lecz sprawić wam jakąś ulgę, jeśli zdołam, i wyświadczyć jakąś usługę, jeśli jej zażądacie. Postaram się o to sam, bo waszą sprawę kocham.

Litryn Miłością szpiega.

Stanko Wiem od Diny, kto jesteś. Upewnij moją matkę, że odszedłem z tego świata wesół i skłam przed nią, że wierzę w spotkanie się z nią na tamtym.

Lot Powiedz moim rodakom, że przed śmiercią objawiła mi się ojczyzna wolna.

Bonar Oddaj tę kartkę z formułą składu mojej materji wybuchowej jakiemuś uczonemu i poproś go, ażeby zbadał, dlaczego użyta przeze mnie ilość okazała się niedostateczną.

Litryn Pokłoń się ode mnie wszystkim zdziercom, wyzyskiwaczom, złodziejom cudzej pracy, ciemięzcom — czyli tak zwanemu narodowi. Powiedz, że chętnie tak przycisnąłbym go do serca, żeby ani zipnął.

Wszedł Arjos.

Arjos Wybaczcie mi moje wielkie winy, których nie znacie a z których się przed tym księdzem wyspowiadam.

Uścisnął ich ręce.

(do Wikarego) Proszę do mojej celi.

Dozorca *(otworzywszy drzwi wychodzącym)* Ksiądz ma od Bonara jakąś karteczkę... Oddam ją we właściwe ręce.

(D. N.)

honorarja, bo będą mieli bogatą klientelę, lekarze mniej znani i młodzi będą pobierali mniejsze honorarja, nawet kopiejkowe, bo klientela ich więcej płacić nie może.

Zupełnie tak, jak dotychczas.

Zastosowaniu taksy staną na przeszkodzie prawa ekonomiczne, regulujące na rynku zarówno ceny towarów, jak i pracy i usług osobistych, i skuteczniej zwalczą one usiłowania stowarzyszenia lekarzy—niż wszystkie artykuły prasy.

O tym zapomniało nadzwyczajne walne zebranie.

I zapomniało ono o wielu innych stronach etyczno - społecznych sprawy honorarjów lekarskich. Zapomniało, że na głowy biednych robotników dotychczas jeszcze rzucają gromy za to, że w chęci poprawienia swego nędznego bytu, za pomocą strajków, żądali podwyższenia płacy.

Mówiono, że gubią przemysł krajowy, a dziś to samo robią nie — proletarjusze, ale inteligiencja — ta sama, która, przeważnie, na robotników rzuca owe gromy.

Zapomniało zebranie nadzwyczajne, że pomoc lekarska ma na celu zaspokojenie pierwszych potrzeb człowieka, tak dalece, że prawodawstwo, obowiązujące u nas, za przykładem wszystkich innych krajów nakłada karę osobistą na lekarza, odmawiającego pomocy choremu i określa *maximum* wynagrodzenia, którego lekarz ma prawo wymagać.

Zapomniało stowarzyszenie lekarzy, że dotychczas brak u nas zupełnie zorganizowanej pomocy lekarskiej dla niezamożnych, czy to pod postacią ubezpieczeń, przy udziale gmin, lub państwa, czy wreszcie za pomocą zrzeszeń, a dopóki tego niema, wszelkie taksy są ze strony lekarzy usiłowaniem wykroczenia przeciwko ich obowiązkom zawodowym i obywatelskim.

Zapomniało walne zebranie, że zbyt łatwo lekarze staliby się dobroczyńcami—biorąc, z konieczności, wynagrodzenie poniżej swojej fantastycznej taksy, chociaż — wielu na tej dobroczynności zrobiło majątki i w przyszłości robić je będzie.

Zapomniało wreszcie, że sprawa wynagrodzenia lekarzy toczy się tylko pomiędzy nimi a zamożnymi i bezwątpienia bardzo często wyzyskującymi ich pacjentami, ale nie jest to sprawa wynagrodzenia lekarzy wogóle.

Zapomniało jednym słowem o rozmaitych obowiązkach etyczno - społecznych...

Ale pewni jesteśmy, że to zapomnienie było chwilowe, że lekarze,nie zaniedbując swoich interesów, stać będą, w znacznej większości, na stanowisku obywatelskim.

A najbliższe zebranie stowarzyszenia lekarzy, zamiast układania fantastycznych taks, do których nikt stosować się nie będzie, zajmie się sprawą, daleko ważniejszą ze stanowiska społecznego: sprawą organizacji pomocy lekarskiej dla niezamożnych i biednych.

Bud.

Kąpiele ludowe w Warszawie.

Otrzymaliśmy sprawozdanie za r. 1908 niezmiernie pożytecznego Wydziału kąpieli ludowych W. T. D. Wydział utrzymuje dwa zakłady kąpielowe, a mianowicie: imienia „Janiny" przy ulicy Stawki i imienia „Chałubińskiego" na Pradze przy ulicy Petersburskiej. Zakłady te wydały razem w ciągu roku 102,661 kąpieli różnego rodzaju, a więc natrysków, wanien i łaźni; w tej liczbie było około 10,000 bezpłatnych. Oprócz tego wydział wydawał nietylko we własnych zakładach, lecz i w szeregu zakładów prywatnych kąpiele uczniom ze szkół początkowych m. Warszawy i dzieciom z ochron, szwalni i sal zajęć W. T. D.,—kąpieli tych wydał uczniom szkół początkowych w ciągu roku 53,398, dzieciom z innych zakładów około 12,000.

Jak wskazuje tablica frekwencji zakładów kąpielowych Wydziału, wzrasta ona stale, a z około 45,000 w r. 1901 doszła do przeszło 100,000 w roku ubiegłym. Jeżeli ilość zużytego mydła świadczy, jak mówią, o stopniu cywilizacji, to niewątpliwie Wydział kąpieli ludowych z powodzeniem przyczynia się do jej rozwoju, i z tego względu zasługuje na jak najszersze poparcie, którego też mu potrzeba, bo w ubiegłym roku miał 855 rub. 70 kop. deficytu. Niedobór ten pokrywają członkowie wydziału, którzy zagwarantowali środki na jego utrzymanie.

Sztuczki wyborcze.

Depesze, a następnie korespondencje ze Lwowa przynoszą coraz więcej szczegółów rzucających światło na sposoby, za pomocą których wybrany został „narodowy demokrata" hrabia Skarbek na posła do Parlamentu Wiedeńskiego.

Przekupstwo, teror, fałszerstwa, widmo ognia piekielnego, przekleństwa rzucane z ambon i konfesjonałów, — wszystko na tle znanej nam dobrze naganki antysemickiej — wytworzyło orkiestrę grającą na uśpionych strunach nienawiści, obłudy i fałszu podnieconego tłumu.

Z wyjątkiem *Słowa Polskiego*, wszystkie pisma galicyjskie piętnują dokonane wybory jako coś niebywałego nawet w klasycznej pod tym względem Galicji. Natomiast korespondent naszego *bezpartyjnego Kurjera Warszawskiego*, uniesiony zachwytem, określa stoczoną walkę, jako „prawdziwy majstersztyk" wyborczy!

Ciesz się narodzie — honor twój został uratowany, a „plugawe żydostwo" dostało dobrą nauczkę.

A jest powód do uciechy, bo jeśli pójdziemy dalej w tym kierunku, to każdy „inorodiec", który się ośmieli głosować nie na pomazańca endecji, będzie potępiony, a „prawdziwa polskość" zatryumfuje!

Nie nowy to, ale zawsze skuteczny sposób walki, z wielkim artyzmem przez narodowych demokratów stosowany. I my coś o nim powiedzieć możemy — dobroczynne skutki wypróbowanego w Galicji systemu poznaliśmy wraz z pierwszym brzaskiem ery konstytucyjnej.

Szczepionki jadu zgnilizny i ptomainy rozkładu moralnego hodował starannie p. Dmowski przez czas pobytu swego w Galicji i, korzystając z pierwszej sposobności, hojnie obdarował nimi nasze politycznie dziewicze społeczeństwo; z uśmiechem na ustach patrzał na piorunujące skutki zarazy i, dumny z odniesionych zwycięstw, powtarza za swym trzywłosym ideałem — cel uświęca środki".

kś.

BADANIA NAUKOWE.

Ideja państwa narodowego w Niemczech i w Prusach.

Polityka Bismarcka, polityka wyłącznego egoizmu państwowego odniosła świetne tryumfy, zapewniła Niemcom przeważne stanowisko w Europie, zaś Prusom hegemonję w Niemczech. Była to polityka siły; siła, która nie cofała się przed gwałtem, zdobyła dla Niemiec i Prus potęgę wewnętrzną, zastraszającą powagę nazewnątrz. Bismarck gienjalnie zrozumiał

i ocenił sytuację ogólno-europejską, niemiecką i pruską i z żelazną konsekwencją zastosował do niej swój system polityczny. Sytuacja ta jednak uległa poważnym zmianom — i oto staje przed politykami niemieckimi doniosłe zagadnienie, czy formy bismarkowe odpowiadają dzisiejszemu ustosunkowaniu sił społecznych wewnątrz państwa oraz międzypaństwowym na zewnątrz. Budowa potężna zarysowała się, bo u podstaw zaszły zmiany w układzie poszczególnych części składowych; niebezpieczeństwo wzrasta, *konflikty* „domowe" zaostrzają się; Niemcy znalazły się we „wspaniałym odosobnieniu" w Europie.

By znaleźć przyczyny tak doniosłych przeobrażeń w stosunkach niemieckich, należy system polityczny Bismarcka poddać rewizji, o ile odpowiadał on warunkom, wśród których powstał, a dzisiejszym. Ażeby zaś umożliwić rewizję, nieuniknionym jest historycznie zbadać jego rozwój oraz rozwój jego bezpośrednich precedensów. Ponieważ polityka egoizmu państwowego oparła się na idei państwa narodowego niemieckiego, przedewszystkim zaś pruskiego, zrozumienie jej przeto ułatwi przedstawienie rozwoju tej idei, mianowicie: jak powstawała ona z dwu środowisk, ulegała oczyszczeniu z mgieł kosmopolitycznych i indywidualistycznych, w jakich warunkach krystalizowała się i wreszcie przybrała na się postać bismarkową.

Takiego zadania podjął się jeden z najwybitniejszych historyków współczesnych niemieckich, Fr Meinecke, redaktor miesięcznika *Historische Zeitschrift.*[1]) Meinecke, jako badacz, jako redaktor ma za sobą bogatą przeszłość, która wskazuje mu pierwszorzędne stanowisko w historjografji z ducha specjalnie pruskiej.

Gdy w chwili obecnej przed politykami całych Niemiec staje pytanie, czym mają być Niemcy przyszłości: państwem jednolitym, związkowym, czy związkiem państw (Einheitsstaat, Bundesstaat czy Staatenbund), gdy centralistyczne prądy pruskie ścierają się z tendencjami separatystycznymi państw średnich i małych niemieckich, gdy wreszcie stosunek Austrji niemieckiej do cesarstwa niemieckiego nie został jeszcze ostatecznie określony, Meinecke podejmuje te zagadnienia w ich rozwoju dziejowym, nie po to, by je rozwikłać i rozstrzygnąć o przyszłości, lecz by wykazać zasadniczą linję rozwojową, po której wypadki dążą, by tymsamym dać pewną wytyczną ich tendencji rozwojowej w przyszłości.

Najbardziej zasadniczy rys polityki niemieckiej stanowi niezaprzeczenie ideja państwa narodowego. Stosunek państwa do narodu, o ile one wzajem się pokrywały, układał się w historji dwojako: albo naród, złączony wspólnym dorobkiem kulturalnym, duchowym, tworzył państwo (Anglja, Francja i t. d.); lub też państwo, zamykając w swych ramach pewne społeczeństwo, tworzyło zeń naród (Prusy) przez narzucenie mu wspólnych warunków życia (Lebensgemeinschaft).

Pojęcie narodu niemieckiego sięga do w. XIV i XV, wówczas jednak spotykało się wyłącznie niemal w rozumieniu kościelnym i prawnym, rozwijało się zaś przeważnie w w. XVIII, przyczym czerpało siły żywotne z dwu źródeł: z jednej strony powstała ideja narodu w ramach państwa Fryderyka W. (Staatsnation), zwłaszcza po wojnie 7-letniej, z drugiej zaś ideja narodu, zjednoczonego kulturą (Kulturnation), obejmującego przedewszystkim niemal wyłącznie Niemcy literackie, gdyż ideję samą stworzyli przedstawiciele świetnie rozkwitłej. literatury niemieckiej, począwszy od Klopstocka i Lessinga aż do Herdera i Schillera. Na szybki rozwój pojęcia narodu wpłynęła rewolucja francuska; rzuciwszy wiekowi XIX hasło samookreślenia i zwierzchnictwa narodu, wpłynęła decydująco na rozbudzenie świadomej woli narodowej, która odgrywała poważną rolę przy tworzeniu całości narodowych, czy to za pośrednictwem ram państwowych, czy kulturalnych. Rewolucja jednak przedewszystkim wyzwoliła jednostkę, stąd rozwój indywidualizmu jednostkowego, liberalizmu, który poprzedził rozwój indywidualizmu narodowego, nacjonalizmu, stanowiącego dalszy ciąg czy też reakcję poprzedniego.

Podczas gdy we Francji twórcami idei narodowej byli nietylko filozofowie, lecz i masy burżuazyjne, w Niemczech powstawała świadomość narodowa z ducha poetów i myślicieli, którzy stopniowo poczęli łączyć ideję silnego państwa pruskiego z ideją narodu ogólno-niemieckiego. Pierwsi indywidualiści porewolucyjni z czasów wczesnego romantyzmu: Humboldt w pierwszym swym okresie rozwojowym, Novalis, Schlegel operowali pojęciami jednostki i ludzkości, łączyli w swych poglądach politycznych indywidualizm z uniwersalizmem, zaprzeczali istnieniu jednolitej woli narodu, określonego ducha narodowego, zwalczali silne państwo, jako krępujące wolny rozwój jednostki. W stosunku do własnego narodu i państwa ojczyzną dla nich były Niemcy literackie, które jednocześnie stanowiły Menschheitsvolk; względem polityki, państwa pozostawali obojętnymi. I nic dziwnego; jednocześnie gdy literatura, filozofja niemiecka rozwinęła się w bujny cudny kwiat, państwo niemieckie rozbite, zdeptane, wyczekiwało zmiłowania i pomocy zzewnątrz. Bezpośrednio po pokoju Luncvillskim zawołał Schiller, że państwo niemieckie a naród niemiecki to dwie różne rzeczy; honor niemiecki tkwi w wielkości moralnej, w kulturze i charakterze narodu, który pozostaje niezależnym od losów politycznych.

Ten wielki naród niemiecki, Menschheitsvolk, był jednak wedle romantyków zdolny zainicjować nową politykę, której celem ostatecznym miał być powszechny związek ludów, pokój wieczny—Weltrepublik; zaś do osiągnięcia takiego celu wiodła jedynie droga poprzez odrodzenie w duchu średniowiecznym, poprzez panowanie kościoła powszechnego, katolickiego, doprowadzając do ustroju patryjarchalno-stanowego. W początkach XIX st. optymizm niemiecki polityczny musiał zniknąć wobec zagrożonej samodzielności politycznej państw niemieckich. Nie widząc ratunku blizko dokoła siebie, szukali go myśliciele i poeci w uniwersalizmie teokratycznym, opartym na postulatach etycznych, dalekim od realnego egoizmu państwowego.

Aczkolwiek jeszcze kosmopolita, wchodzi Fichte już w r. 1807 na grunt polityki narodowej. Naród niemiecki—to Urvolk, Normalvolk, który, opanowany przez jednego despotę (Zwingsherrn), obdarzony zdrowym pędem życiowym, pędem siły (Machttrieb), zdoła osiągnąć bezwzględną niezawisłość, a dalej stanie się ośrodkiem, skupiającym dokoła siebie ludzkość całą, będzie strzegł płomienia powszechnego ideału etycznego, ogólno - europejskiej jedności i braterstwa, które łączyć się jednak będą z samodzielnym rozwojem narodów poszczególnych. Niemiecki duch narodowy musi zniszczyć wszystkie uczucia patryjotyczne partykularne. Ale duch ten, który miał zjednoczyć ów Normalvolk Fichtego, to nie produkt historyczny, to raczej objawienie metafizyczne.

Tylża poruszyła w Niemczech nietylko marzycieli, lecz i realnych polityków. Takim politykiem o poczuciu rzeczywistości, chociaż teoretykiem wyłącznie, był Müller, który przejął się rozbudzonymi przez niebezpieczeństwo dążeniami narodowymi. W poszukiwaniu ratunku zwrócił się z wielkim optymizmem ku bezwzględnemu uznaniu przeszłości, podporządkowaniu rozumu wierze; stąd ideałem dlań była wielka federacja ludów o barwie niemieckiej, stworzona przez kościół a opierająca się na panowaniu szlachty. Pojęcie narodu przedstawia dla Müllera rezultat wspólnego życia historyczno - politycznego, to też uznaje on naród pruski, austryjacki i inne poszczególne niemiec-

---

[1]) Fr. Meinecke: „Weltbürgertum und Nationalstaat". Studien zur Entstehung des deutschen Nationalstaates. 1908.

kie, powstałe dzięki odrębnej państwowości. Idzie nawet dalej: Prusy sztucznie świadomością własną powinny wyrobić w sobie narodowość, której im natura nie dała i tylko dla zadowolenia potrzeb ekonomicznych Niemcy wymagają jedności. I uniwersalizm jego ma barwę nie etyczną jak u Fichtego, lecz realistyczną, pragnie on mianowicie opanowania Europy przez Niemcy; tylko w ewentualnym urzeczywistnieniu tego planu realizm został przyćmiony przez mrzonki romantyczno - mistyczne i ściśle katolickie.

Nowemu światopoglądowi politycznemu, na który składa się autonomja narodowa i federacja powszechna, hołdowali również najwybitniejsi mężowie stanu współcześni: Stein i Gneisenau. Stojąc na gruncie polityki realnej bieżącej, dostrzegli oni w Europie dualizm: z jednej strony zwycięską niebezpieczną Francję, produkt rowolucji, dzieło ostateczne Napoleona, z drugiej pozostałą Europę, zagrożoną w swej niezawisłości; to też zmierzali oni ku takiemu ugrupowaniu państw europejskich, by mogły one wspólnymi siłami wystąpić przeciw Francji. W tym celu gotowi byli zmniejszyć Prusy, by swą wielkością i potęgą nie szkodziły równowadze Europy i Niemiec, gotowi Niemcy podzielić między Prusy i Austrję, przystać na interwencję obcą: angielską i rosyjską w sprawach wewnętrznych niemieckich, byle tylko otrzymać związek państw europejskich przeciw Francji.

Było to znowu kosmopolityczno - etyczne ujęcie polityki europejskiej. Niemcy mieli stanowić państwo centralne europejskie, ale nie dla panowania nad Europą, lecz dla służenia jej—dość silne dla obrony, ale za słabe do napaści, — państwo pokoju europejskiego.

Życie wbrew teorjom i systemom politycznym poszło w nieprzewidzianym przez nie kierunku. Związek niemiecki okazał się za słabym do prowadzenia jednolitej samodzielnej polityki, Prusy wyszły z zawieruchy wzmocnione; do nowego ustosunkowania sił przystosowała się i teorja polityczna, weszła mianowicie na drogę egoizmu państwowego. Pierwszy Haller (1816), uważając siłę i panowanie jako prawo naturalne i boskie, traktował je jednocześnie jako główny czynnik jednoczący w narodzie; państwo tworzy naród, państwo mianowicie średniowieczne, stanowo-patrymonjalne z niepodzielną i dziedziczną władzą u szczytu, któraby ostatecznie zwaliła dzieło rewolucji. Teorje Hallera uznało powstające współcześnie stronnictwo konserwatywne pruskie, w którym łączyli się prawnicy i oficerowie w nienawiści dla Francji, nieprzyjaciółki Prus i przywilejów stanowych, w entuzjazmie dla niezależności, patryjotyzmie monarchiczno-pruskim, zabarwionym religijnie. W 30 latach zgrupowali się około *Tygodnika politycznego* berlińskiego, zarówno romantycy polityczni katolicy jak protestancy, którzy objawienie połączyli z koniecznością dziejową (państwo — wytwór historji) i z dominującymi interesami państwowymi, i w ten sposób wytworzyli ideję państwa. Stosunek państwa do narodu pojęli inaczej niż ich poprzednicy romantycy, ideję narodu włączyli do swego systemu politycznego jako moralny węzeł, ale ponad naród postawili państwo, z którego naród jako wspólnota historyczna rodzi się; romantycy zaś dawni naród uważali za źródło życia państwowego, wyrzekli się politycznego związku całego narodu niemieckiego (Kulturnation), a zmierzali ku państwom narodowym w ramach państw poszczególnych niemieckich. Tak powstała ideja konserwatywnego państwa narodowego w przeciwstawieniu do państwa narodowego liberalnego, zrodzonego w r. 1789. Liberali powoływali się w danej sprawie na prawo, wolę istniejącego narodu, konserwatyści na przeszłość narodu; liberali nadawali państwu narodowemu rys indywidualizmu demokratycznego i nacjonalistycznego, konserwatyści — rys indywidualizmu arystokratycznego i historycznego. Obydwa kierunki szukały zaspokojenia realnych interesów, ale wznosiły się do uniwersalnych ideałów życiowych, z jednej strony do racjonalistycznego kosmopolityzmu, z drugiej do polityki religijnej romantycznej. Temu drugiemu kierunkowi hołdował w latach 40-tych król pruski Fryderyk Wilhelm IV i jego otoczenie. Przejęci ideją tysiącletniej ciągłości niemieckiej, zatrzymali się oni na najpiękniejszym wedle nich okresie, na cesarstwie średniowiecznym i zapragnęli je wskrzesić; te pragnienia tłumaczą stanowisko Fryderyka W. IV w Niemczech i w Prusach w czasie rewolucji 1848 r.

(D. n.) *N. Gąsiorowska.*

LITERATURA i SZTUKA.

Najnowszy realizm rosyjski.

(Ciąg dalszy).

Największym talentem z pośród wymienionych pisarzy jest A. Kuprin. Znany u nas „Pojedynek" o tendencji autymilitarystycznej nie jest jeszcze wyrazem największej oryginalności autora. Marzenia Nazańskiego o tym, jak ludzie będą bogami i na ziemi zapanuje nowy ustrój, mocno przypominają Gorkiego. Lecz tam, gdzie Gorkij mówi: „człowieka trzeba żałować", Kuprin głosi: „Miłość dla ludzkości wytliła się i wyparowała z serc ludzkich. A na jej miejsce przychodzi nowa boska wiara. Wiarą tą—miłość ku sobie, ukochanie swego pięknego ciała, swego wszechpotężnego umysłu, bezgranicznego bogactwa swych uczuć". Kuprin zna dobrze zasadnicze zło życia, zna wszystkie klęski obecnego ustroju. Lecz droga odmiany społecznej idzie dla niego nie przez uczucia zbiorowe. Realny, konkretny miłośnik namacalnego nigdy nie obcował z ideją—abstrakcją. Dla niego istnieje człowiek, w którym widzi grę mięśni, czuje ciepło jego krwi, prądy jego uczuć i myśli, przepływające przez twarz. W imię takiego człowieka, dla jego indywidualnej wygody, dla jego egoistycznych celów ugruntuje nowe społeczeństwo... „nie cielęce współczucie dla bliźnich, lecz boska miłość ku sobie jednoczy usiłowania moje i drugich, równych mi duchem ludzi". To śmiałe sformułowanie indywidualizmu przypomina nam równie bezwzględne wypowiedzenie się Reginy w „Ojcu Makarym". I jak chłodną i bezbarwną wydawała nam się praca Reginy dla ludzi—bez ofiarnego płomienia w sercu, jedynie dla swej wysokiej doskonałości—tak nie nęci nas też raj ziemski Nazańskiego, osnuty jedynie na poczuciu interesu jednostki. Lecz wszak u tych malarzy rzeczywistości nie możemy szukać norm i wytycznych linji czynu. Bierzmy to, co dają. Bierzmy historję sentymentalnego oficerka Bornaszewa, w którym jest tęsknota ku czemuś wyższemu i tyle zdolności odczuwania intensywnej radości życia i który ginie—w konflikcie między zupełnie realnym upojeniem młodości i szczęścia, a jakimś tępym nałogiem obyczajowym. Bo wytworzyła się cała sieć pojęć, nakazów, obowiązków, sztucznych tkanin i odgraniczeń,nie mających nic wspólnego z życiem, które—nieokiełznane, nieforemne, radosne, przeciwstawia się im ciągle, chcąc zrzucić tę sztuczną nadbudowę.

W „Pojedynku" Kuprin wypowiedział się wyraźnie, dał komentarz pojęciowy do swych obrazów. Lecz w dalszym ciągu swej twórczości odrzucił pióro myśliciela, pochwycił pendzel malarski i z niesłychaną brawurą i temperamentem zaczął malować bez końca wszystko, co widział w swym bogatym i zmiennym życiu. Brak odtąd w utworach Kuprina jakiejkolwiek tendencji, trudno nawet uchwycić jakąś nić myślową, któraby łączyła jego utwory. Lecz podłoże wszyst-

kich utworów jest jedno i cały ten różnobarwny kalejdoskop drgających ciepłą krwią płatów natury i życia, chociaż nie uczy, lecz wzbogaca. Przesuwa się w tym kalejdoskopie to grupa koniokradów, to aktorowie prowincjonalni, to personel jakiejś wielkiej huty, to dziewczyna — wróżycha z Polesia, to oficer z armji, to szpieg japoński, albo znowu leśnik z rodziną zwolna umierający na malarję w niezdrowej okolicy, lub skrzypek z szynku portowego miasta. Kuprin rzadko porusza tematy erotyczne. W całym szeregu jego opowiadań nic się nie mówi o miłości. Życie jest zbyt różnobarwne i wszechstronne, by można było zasklepić się w jednym temacie. Lecz ostatnie czasy, kiedy po Rosji przeszła fala erotyzmu pod wpływem boga rosyjskich modernistów — Przybyszewskiego i Louys'a, wpłynęły widocznie i na niego. W „Sulamitce" wziął temat z „Pieśni nad pieśniami" Salomona i doskonale utrzymał tę rzecz we wschodnim, zmysłowym i okrutnym kolorycie. Zaś ostatni jego utwór — „Morska choroba" — zawiera tak szczere szczegóły znęcania się kapitana statku nad kobietą, że rzeczywiście może przyprawić czytelnika o chorobę, wymienioną w tytule.

Prawdziwym artystą, słuchającym nie mody, lecz siebie, jest Kuprin w jednym ze swych wcześniejszych opowiadań p. t. „Szmaragd". Przedstawiono tu życie konia wyścigowego, którego truje jakiś współzawodnik gdy Szmaragd otrzymał nagrodę. Kuprin kocha żywe stworzenie, które z taką rozkoszą wypręża mięśnie w silnym biegu, przeżuwa wonny pokarm, zaczepia młode klaczki. Psychologja konia, w którym mętnie i powoli płyną skojarzenia czuć i obrazów, odtworzana została z taką intuicją, że wierzymy w psychikę konia właśnie taką, jak nam odmalowano. Roślinne, nieświadome, lecz pełne roskoszy i cielesnego szczęścia życie konia budzi wspomnienia biologiczne, w zaraniu dni stracone. Zabite przez intelekt, zwiotczałe w życiu miejskim, inteligienckim i ascetycznym ciało—budzi sie i trzepocze w cudownym zlaniu się z naturą. Tak lekko, tak zdrowo...

Innym jest Michał Arcybaszew. Więcej w nim retoryki, więcej sygnalizowania przeżyć określnikami pojęciowymi zamiast obrazów. Lecz za to wyraźniej wyłania się z jego pism skończony światopogląd. Jest to światopogląd materjalisty i sensualisty, który musi w życiu materjalnym i chwilowym znaleźć wszystko, bo po za nim nic nie widzi, a w swojej osobistości — wszelkie kryterja, bo moment zbiorowy odrzuca. I to jest daleko niebezpieczniejsze, niż owa osławiona „kwestja płciowa", owa „pornografja", którą mu zarzucają.

Wśród mieszczańskiego i na wszelki sposób popsutego życia Arcybaszew znajduje dwa jedynie zbawcze punkta: piękno natury i piękno miłości. Kontemplacja natury i miłość są to stany samotne, oderwane od innych. I pozostaje mu jedynie doświadczenie pojedyńcze, odsobnione. Znaleziona jedność z naturą,— a ze światem? Tu znów ten sam russeowski postulat: cywilizacja zepsuła ludzi, wróćmy od nich do natury. „Naturalia non sunt turpia", mniema Arcybaszew i żaden konwenans mu nie przeszkodzi pójść jak najdalej w opisie wszelkich rzeczy naturalnych. A przedewszystkim jego propaganda naturalności doprowadzi go do zdzierania z twarzy ludzkich wielowiekowych, przyrosłych do nich masek i ukazywania pod nimi pysków zwierzęcych, lub hipokryckich oblicz, trędowatych i sprosnych. Istnieją w ludziach pobudki pierwotne, egoistyczne, szukające własnej przyjemności. Dla jakowegoś powodu przyjętym jest osłaniać te pobudki pozorami poświęcenia, miłości bliźniego, wysokiej szlachetności. — „Nie — powiada Arcybaszew — czarne jest czarne, a białe jest białe". Jak prawdziwy barbarzyńca, nie chcący znać konwencjonalnego kłamstwa, mówi i robi bohater Arcybaszewski Sanin tylko to, co istotnie myśli i czego chce. I ta bezwzględność nie opuszcza go nawet wobec śmierci. Mały, przez wszystkich odtrącony żydek Sołowiejczyk próżno szuka prawdy. Nie umie znaleźć jej w sobie i niema nikogo, ktoby mu dał prawdę. Sanin pojmuje, że życie takiego człowieka będzie jedną męczarnią, bo prawda z zewnątrz przyjęta również nie zbawia. I dlatego nie tylko nie powstrzymuje, lecz nakłania go do samobójstwa. Bo Sanin zna tylko prawdę *swoją*, nie zna prawdy *naszej*, przechodzącej od jednej duszy do drugiej, jak tlen ożywczy przez powietrze i łączącej dusze w niewidzialnej jedności. Na mogile Swarożicza, gdy Sanina proszą o wygłoszenie mowy, odmawia, twierdząc, że teraz o jednego głupca mniej na świecie. Arcybaszew w „Saninie"— nawet ze śmierci samej zdziera uroczystą i straszną maskę, obnaża ją z wszelkiego patosu. Śmierć suchotnika staje się jakimś procesem zupełnie materjalnym, prostym, zrozumiałym. I przedśmiertne słowa suchotnika: — prawdziwe czupiradło! — skierowane do modlącego się popa, nadają jej jakiś humorystyczny, poufały odcień. Gdy Nowikow chce się ożenić z Lidją, osłaniając tym małżeństwem skutki poprzedniego nieślubnego związku Lidji, Sanin mu bardzo jasno wykłada, że nie należy mu łudzić się zanadto własną szlachetnością. Gdyby Lidja nie była tak ładną, gdyby wogóle nie czuł dla niej pociągu, możeby serce jego nie przepełniło się taką wspaniałomyślnością. Dla Sanina niema tabu—nawet dokoła sanctuarjum rosyjskiego, nawet dokoła ludzi idei. Pokazuje w nich grę ambicji, próżność, gruboskórność. Tak, niewątpliwie: ludzie idei nie spadli z księżyca, lecz wyszli z ziemi, z tego samego środowiska mieszczańskiego, któremu się przeciwstawiają. Uznanie pewnej idei, przyjęcie pewnego programu, zatym rewolucja myślowa może nic nie zmienić w charakterze i naturze uczuciowej człowieka.

(D. c. n.) *Savitri.*

D-r Fr. W. Förster: **Szkoła i charakter.** Przełożyła M. Łopuszańska. Z przedmową Anieli Szycówny.

Nasza literatura pedagogiczna mało posiada dzieł oryginalnych, natomiast w polskim przekładzie ukazują się często cenniejsze nowości angielskie, francuskie a zwłaszcza niemieckie. Nie chcę przeczyć, że temu przyswajaniu wykwitu myśli pedagogicznej obcych narodów — rodzima nasza praktyka pedagogiczna zawdzięcza wiele swych najważniejszych zdobyczy, a w ogólności swą ruchliwość, żywotność — swój rozmach w kierunku reformatorskim. Jednakże nawyknienie do przeszczepiania wzorów zagranicznych zaczęło w ostatnich latach służyć i do wprost przeciwnych celów. Nowatorstwu postępowych pedagogów polskich próbowano przeciwstawiać tradycje szkolne tych krajów, które nas wyprzedziły pod względem kultury wogóle i rozwoju szkolnictwa w szczególności.

Delegaci, wysyłani do Anglji, Szwajcarji i Niemiec dla rozpatrzenia metod i systemów szkolnych, przywozili do kraju radosną dla konserwatystów naszych nowinę, że oto tam na cywilizowanym Zachodzie pełnym uznaniem jeszcze cieszą się surowo potępiane u nas przeżytki dawnej, znienawidzonej szkoły. Egzamina z klasy do klasy, stopnie, nagrody i kary, zwłaszcza okrzyczana w kraju kara cielesna — szeroko stosowane są u narodów, które przywykliśmy uważać za przodujące w cywilizacyjnym pochodzie ludzkości. I jakiż stąd wyciągnięto wniosek? Zamiast pocieszającego przekonania, że mimo wyjątkowych przeszkód i trudności, z jakimi walczyć musimy w naszych dążeniach do reform wychowawczych, zdołaliśmy jednak wypracować własne ideały, urzeczywistnić własne kulturalne zdobycze i wznieść się ponad przeciętność rutyny, powszechnie panującej, że stąd mamy

wszelkie widoki wytworzenia wyższego typu szkolnictwa, uznano za jedną z najpilniejszych spraw gwałtowne cofanie się i szybkie trzebienie wszelkiego nowatorstwa, nie posiadającego jeszcze niezbędnej zagranicznej marki. Zamiast poszukiwać tylko takich wzorów obcych, które są dobre, przez pedagogję i psychologję wychowawczą uzasadnione, uznano za słuszne brać złe i dobre bez wyboru—dlatego że obce, a gdy jeszcze jeden z przedstawicieli *nowego* szkolnictwa angielskiego wygłosił publicznie panegiryk na cześć bizuna—radość całej mamuciarni szkolnej i jej tryumf nad zwolennikami *Nowych torów* — nie miały granic.

Takie kolekcje egzotycznych wzorków bez myśli i wyboru — dokonywane były najczęściej przez ludzi, pozbawionych fachowego pedagogicznego wykształcenia, co im nie przeszkadzało nauczać w szkołach. Zarówno rezultaty ich zagranicznych wycieczek jak i szersza znajomość obcych literatur pedagogicznych powinna nas nauczyć wielkiej powściągliwości i ostrożności w czerpaniu z obcych źródeł. Dochodzimy bowiem do wniosku, że szybki postęp szkolnictwa na Zachodzie znacznie więcej zaznaczał się ilościowo niż jakościowo. Mnogość szkół, ich znakomite uposażenie, rozszerzenie dobrodziejstw oświaty na najszersze warstwy — oto, czego szczęśliwszym narodom zazdrościć musimy. Z tym jednak nie zawsze szło w parze pogłębienie zagadnień wychowawczych, udoskonalenie metod i wybór środków. Rutyna, z którą my zrywamy, tam zwalczaną bywa z wielkim wysiłkiem a małym rezultatem przez garstkę światłych postępowców, mających zadanie tym trudniejsze, że z nią wiążą się nałogi tradycyjne ogółu społeczeństwa, które przywykło w swym szkolnictwie widzieć narodową chlubę.

Niemałej odwagi trzeba, by dzisiejszemu Niemcowi powiedzieć, że obecny niemiecki system wychowania szkolnego nadaje się raczej do tresowania psów niż kształcenia ludzi!

Jakiż związek między tymi uwagami a książką Förstera? Bardzo ścisły. Autor jej jest nie bylejaką powagą. Docent uniwersytetu w ojczyźnie pedagogji, w Zürychu, gdy w kwestjach reform pedagogicznych głos zabiera — obowiązany jest chyba wygłosić jakieś wielce głębokie i zupełnie miarodajne wskazania, jakieś życiodajne hasła, rzucające całkiem nowe światło na zagadnienia, nad którymi mozolą się dyletanckie głowy Polaków. Otóż—nic z tego. Książka ta jest obrazem uganiania się za najoportunistyczniejszym w świecie wiązaniem „rozumnej" tradycji ze „zdrowym" postępem, przyczym i z tradycji i z postępu mimo ciągłych gołosłownych zapewnień o *pogłębianiu* przedmiotu, o opieraniu się na *zasadach*, bierze się bardzo płytko zewnętrzne cechy z pominięciem ich wewnętrznych źródeł.

Pełny tytuł książki brzmi: „Szkoła i charakter. Przyczynek do pedagogiki posłuszeństwa i do reformy karności w szkole". Punktem wyjścia jest twierdzenie, że karność szkolna upada — dzieci słuchają niechętnie, rozluźniają się więzy dyscypliny; chodzi więc o wzmocnienie ich. Stąd wniosek, że w obecnych demokratycznych społeczeństwach autokratyczny ustrój szkoły nie prowadzi do celu; należy karność zdobywać nowymi środkami. Owo poszukiwanie nowych *środków* stanowi główną treść książki. Przeocza jednak d-r Förster, że demokratyczne społeczeństwa inne *cele* stawiają dla swych dążeń, a stąd i dla wychowawczej pracy. W świetle zaś tych celów samo posłuszeństwo i karność muszą tracić swe dawniejsze znaczenie naczelnej zasady wychowawczej, muszą być uważane jako środek przemijający dla osiągnięcia takiego rozwoju charakteru, który potrzebom współczesnych warunków społecznych odpowiada i o tyle tylko na uznanie zasługują, o ile są do właściwych zadań skierowane. „Łamanie siebie", „przezwyciężanie swej natury", „zaparcie się swej woli" i t. p. — są to dla dzisiejszej pedagogji ogólniki bez znaczenia i bez wartości — póki ich nie przetłumaczymy na język konkretny np. „przełamywanie nałogu lenistwa", „przezwyciężanie skłonności do gniewu", „zaparcie się swej próżności" i t. d.

Z punktu widzenia Förstera, wartościową jest sama gimnastyka woli bez względu na jej cel, a robienie rzeczy nieprzyjemnych, bez względu na ich użyteczność, prowadzi do udoskonalenia — a jak on mówi — do uduchowienia człowieka. Do tego — jego zdaniem — najwyższego celu, panowania ducha nad ciałem, apelować należy i w razie lenistwa uczniów, którym nauka nastręcza trudności. Mówi to w myśl wygłoszonej w książce zasady, że: „asceza jedynie prowadzi do prawdziwej wolności". Ideałem jego nie przestaje być w gruncie rzeczy moralność średniowieczna, którą bardzo często jako przykład cytuje. Pragnie ją tylko zmodernizować i odrodzić. W jego oczach człowiek jest złożony z dwuch antagonistycznych pierwiastków, ducha i ciała, a zwycięstwo pierwszego nad drugim decyduje o jego udoskonaleniu. Przytym pod wyrazem duch rozumie on coś zupełnie niezłożonego i pozbawionego treści, bowiem skłonności, popędy, namiętności, upodobania estetyczne, kult dla nauki i t. p. w jego rozumowaniach występują jako coś odrębnego od duszy właściwej, która to wszystko w równej mierze opanować i na wodzy trzymać powinna.

Ubolewanie nad zaniedbaniem wychowania moralnego łączy on przyczynowym związkiem z nadmiarem intelektualizmu i kultu nauki w szkole, jedno i drugie zaś przypisuje w znacznej mierze zatraceniu podstawy religijnej, zeświecczeniu, a stąd niedostatecznemu „uduchowieniu" wychowania.

Jak widzimy jest to więc powtórzenie konserwatywnych komunałów, nawet bez próby krytycznego i samodzielnego oświetlenia.

Dla nas jest chyba rzeczą jasną, że ta szkoła, którą oskarżano o nadmierny i nieproporcjonalny kult intelektualizmu, niemniej grzeszyła na punkcie wychowania umysłowego jak moralnego i że niepodobna reformować to drugie, zostawiając pierwsze w stanie dotychczasowym. Sama książka Förstera nastręcza niemało argumentów dla tego twierdzenia. Ani ideja czynienia rzeczy nieprzyjemnych dla udoskonalenia swej duszy nie przełamie lenistwa szkolnego, ani też panowanie nad sobą jako sztuka dla sztuki nie wytępi tak skutecznie kłamstw i oszustw szkolnych, jak rozbudzenie istotnego zamiłowania do wiedzy, czci dla nauki i wiary w jej cywilizacyjną społeczną potęgę — to jest istotny kult intelektualizmu, tak przez d-ra Förstera potępiony. W ten sposób pojmowany kult intelektualizmu jest jednak możliwy tylko w takiej szkole, gdzie stopnie, cenzury, kary, nagrody usunięte są na plan ostatni i gdzie rzeczy nieprzyjemne stają się przyjemnymi—nie przez ujmowanie ich w formę zabawy, lecz przez zrozumienie ich celu, zaś rzeczy nieprzyjemne bezcelowe są wykluczone z planu nauki. W takiej szkole fakt, że oszukując nauczyciela „nie wyrządza mu się żadnej krzywdy", nie rozgrzesza bynajmniej oszukujących, dzieci bowiem rozumieją, że krzywdzą same siebie, jeśli utrudniają sobie nabywanie wiedzy—dążąc jedynie do zdobycia dobrych stopni.

U nas już doświadczeniem zdołano stwierdzić, jak dalece skasowanie stopni usuwa zarazem oszukaństwa szkolne. Widocznie jednak tak daleko idąca reforma nie mieści się jeszcze w głowie docenta Zürichskiego uniwersytetu.

Zgodnie ze swym przestarzałym punktem wyjścia, zamiast dla kształcenia charakteru czerpać pomoc ze wszystkich dziedzin wychowania, uznając ścisłą łączność i jedność natury ludzkiej, mówi d-r Förster o *niebezpieczeństwach* wychowania umysłowego, estetycznego, fizycznego — a mówi stylem psychologów

bardzo starej daty. Oto np. fizyczne wychowanie wymaga jego zdaniem *przeciwwagi* pod postacią kultury duchowej (dusza walczy z ciałem). Ludziom zdrowym „trudniej przychodzi przeciwstawić siły duchowe materji”, — zaś chorzy „właśnie z powodu przeszkód fizycznych są wprost zmuszeni wzrastać duchowo”.

Zdumiewać się przychodzi istotnie, że takie rzeczy, nie wymagające już nawet zbijania, pisze uczony docent uniwersytetu a nie jakaś siostra Brygita z zakonu Karmelitanek bosych. Na tym samym poziomie poglądów pedagogiczno-psychologicznych stoją np. proponowane przez Förstera „ćwiczenia w milczeniu” i „ćwiczenia w powstrzymywaniu się od śmiechu”. Jest rzeczą bardzo słuszną, by dzieci uczyły się milczeć wtedy, gdy miałyby mówić rzeczy niemądre lub mówić nie w porę, by powstrzymały się od śmiechu złośliwego, ale na to nie trzeba specjalnej gimnastyki nieśmiania lub milczenia. Wystarczy wyszlachetnienie uczuć i rozwój rozsądku.

Dziecko o rozwiniętych uczuciach humanitarnych nie będzie się potrzebowało wcale przezwyciężać, by się nie śmiać z kaleki, ani też panować nad sobą, by nie mówić na wykładzie lub odczycie. Kto jednak, jak Förster, izoluje wolę i charakter od wszelkich innych funkcji duchowych i traktuje je odrębnie od całej osobowości dziecka, ten pozbawia się wszelkiego realnego oparcia przy kształceniu woli i charakteru. Mówić o wychowaniu moralnym nie mówiąc o żadnych etycznych zagadnieniach, o obowiązkach społecznych, o zasobie uczuć i wyobrażeń, wchodzących w treść duchowego życia wychowańca—jest to traktować pedagogję abstrakcyjnie, oddalać ją od życia, czynić z niej rodzaj suchej algiebry, pozbawionej nawet podstawy naukowej.

Mimo tę niesłychaną płytkość naukową książki Förstera — nie jest ona pozbawioną pewnej wartości. Choć autor zwalcza postępowe dążenia tych, co na poszanowaniu indywidualności i wolności dziecka wychowanie oprzeć pragną, jednak poza podstawowymi zasadami i konsekwentnym ich przeprowadzeniem — przejmuje od nich wszystkie te wskazania praktyczne, które są jedyną rzeczą cenną, nową — choć cudzą w jego książce.

Zarliwa jego kampanja przeciw karze cielesnej w szkole — budzić musi uznanie i sympatję, choć czytelnik polski nie bez protekcjonalnego uśmiechu czytać będzie powtarzające się przy każdym nowym środku wychowawczym zapewnienie: „Kto tej metody się trzymał, nie potrzebował uciekać się do bicia dzieci”. Świadczy ono, jak dalece bicie dzieci w szkole zrosło się z pojęciami jego czytelników; jak cudownym w jego własnym przekonaniu jest każdy środek, który nauczycielowi rózgę z ręki wytrąca.

Ciekawym jest w książce tylko to, co odnosi się do demokratycznego ustroju szkół amerykańskich „School City system”, gdzie dzieci stanowią stałą organizację utrzymującą porządek w szkole, wybierając z pomiędzy siebie urzędników, którym powierzają niezbędne w tym celu funkcje, przez co zwalniają wychowawców od wglądania w różne drobiazgi życia szkolnego.

D-r Förster gorąco popiera wszystkie te reformy dyscypliny szkolnej, uznaje ich wartość i celowość, powtarza nawet za innymi niezmiernie trafne maksymy i obserwacje pedagogiczne; jednego tylko nie widzi — mianowicie, że całe to przeobrażenie techniki wychowawczej stało się jedynie możliwym przy gruntownej zmianie naukowych podstaw pedagogji, przy całkowitym przewartościowaniu poglądów na naturę dziecka, bardzo dalekim od jego zasadniczego dogmatu walki ducha z ciałem.

Książkę Förstera czytać warto — ale należy ją czytać bardzo krytycznie, a byłoby istną klęską naszej odradzającej się pedagogji, gdyby jej autorowi, jak u nas często bywa, jako zagranicznej powadze przyznano rozstrzygające słowo w pedagogicznych kwestjach. Jak bizun d-r Reddie zaczął już demoralizować nasze szkolnictwo, tak i nienaukowa a namaszczona płytkość d-ra Förstera mogłaby duże spustoszenie uczynić w umysłach wychowawców.

I. Moszczeńska.

Eug. Żmijewska: **Dola**, powieść. Geb. i Wolff 1909 r.

Fałszywe wychowanie kobiet znalazło odzwierciadlenie świetne w nowej powieści Żmijewskiej, będącej dalszym ciągiem „Płomyka”, w którym autorka przeprowadza dzieciństwo swej bahaterki i szczególniej dobitnie charakteryzuje obłudne wychowanie Instytutu Maryjskiego.

„Dola” sprawie kobiecej może przynieść znaczne usługi, pogłębia ją bowiem ze strony najmniej dotąd wyzyskanej, w sposób wielce artystyczny — bez moralizowania, zwykłego tendecyjnym powieściom. Nie idzie tu o pracę samodzielną i wykształcenie zawodowe, choć i pod tym względem bohaterka Żmijewskiej, panna Dola Żalińska, dużo pozostawia do życzenia. Jakkolwiekbądź, bierze się ona z konieczności do pracy zarobkowej, ale na plan pierwszy wysuwa się jej niedojrzałość życiowa. Jak większość bowiem „starannie” wychowanych panien, nie zna ona siebie, nie zdaje sobie sprawy ze swego bujnego temperamentu i zgoła nie rozumie wielkiej zagadki fozjologicznej: pociągu mężczyzny do kobiety.

Pozwolono pannie Doli zarabiać samodzielnie, ale nie nauczono jej unikać sideł, jakimi oplątuje kobietę żądza mężczyzny.

Nie pokazano jej morza zepsucia, powstającego na tle zwyrodniałego instynktu płciowego i omal, że nie stała się jego ofiarą.

Przyszedł jednak człowiek, który drzemiące w niej uczucia zapalił w płomień wielki, życiodajny, i ukazał jej w barwach podniosłych miłość prawdziwą, którą już gardzić zaczynała, zetknąwszy się wprzód z jej pozorami.

Powieść Żmijewskiej poprzedza piękna przedmowa Orzeszkowej, w której autorka „Marty” pogłębia i uogólnia tendencje Żmijewskiej.

I słusznie zbiegły się w tej książce słowa 2-ch bojowniczek sprawy kobiecej. — „Marta”, to pierwsze kroki emancypacji w powieści polskiej — emancypacja pracy i czynu. — „Dola” wnika już głębiej, w dziedzinę uczuciowych stosunków kobiety, pragnie ją uświadomić i zahartować do walki z nizkimi instynktami i nakoniec przeprowadza apoteozę miłości czystej, choć na pociągu wzajemnym opartej.

Książka, pisana językiem barwnym, nadzwyczaj żywo, może mieć wpływ duży na młodociane dusze; oby tylko cenzura „zbyt troskliwych” matek nie wzbraniała im pić z tego źródła prawdy życiowej i czerpać z niego siły do walki z otaczającą obłudą i zepsuciem.

Marja Wehrowa.

J, Chrząszczewska i W. Haberbantówna: **Łąka**. Opowiadanie przyrodnicze z 46 rysunkami, Warszawa nakład Gebethnera i Wolffa.

Jednym z najcenniejszych nabytków naszego szkolnictwa jest reforma nauczania przyrodniczego i wyznaczenie mu w naukowym programie słusznie mu przynależnego pierwszorzędnego stanowiska. Jest to reforma tak wiernie odpowiadająca duchowym potrzebom młodych pokoleń, że w znacznej mierze jej zawdzięczamy korzystną zmianę w stosunku dziecka do

nauki. Podstawą tej gałęzi wykształcenia są pogadanki i wycieczki przyrodnicze, otwierające oczy dziatwy na cudowne zjawiska otaczającego ją świata. I tu znów współcześni nauczyciele uczynili ten ważny zwrot od starych metod, że, posługując się wyrażeniem Ellen Key — prowadzą dzieci „do źródła, nie do wodociągu", to jest nie do obrazków lub martwych okazów, lecz do naturalnych zbiorowisk, w których odzwierciadla się pełne życie z całą rozmaitością bogactwa i współzależnością jego zjawisk. Zamiast suchych abstrakcyjnych schematów mamy więc szerokie obrazy żywej rzeczywistości, którą dzieci uczą się zarazem obserwować i podziwiać, kochać i badać. W jaki sposób dokonywa się to budzenie i rozwijanie młodziutkich umysłów, wyjaśniają między innymi takie „opowiadania przyrodnicze", jak obecna książeczka. „Łąka" jest drugą pracą z danej serji. Pierwsza p. t. „Staw" spotkała się z zasłużonym powodzeniem wśród wychowawców oraz małych czytelników, którym towarzyszyła na wakacjach, stając się dla nich kluczem otwierającym cudowną świątynię przyrody. „Łąka" to nowy podarek na obecne wakacje. Niechaj troskliwe matki obdarzą nim swą dziatwę, a unikną na wsi męczących zapytań „mamo, co ja mam robić", „mamo, ja się nudzę". Kwiaty, trawy, motyle opowiedzą im tajemnice swego życia. „Wieczorne kapele" świerszczów i koników polnych przemówią do nich zrozumiałym językiem, a i „Noc Swiętojańska" roztoczy przed nimi swe uroki. Autorki włożyły w swą pracę równie wiele naukowej sumienności jak troski już nietylko o czystość, lecz o piękność i barwność języka.

I. M.

TEATR MAŁY: **Zbrodnia i kara.** Sztuka na tle powieści Dostojewskiego, w 9 obrazach z epilogiem, napisana przez A. Deliera, przełożona z francuskiego przez H. Czerwińskiego.

Przerażająca tragiedja mordercy, który przez zabójstwo i rabunek chce zmyć zbrodnie życia swych współbraci, a rozbija się o własną słabość i o fatalną konieczność, która żadnej zbrodni nie pozostawia bez kary, w powieści Dostojewskiego rozgrywa się przedewszystkim w duszy zabójcy, Raskolnikowa Wszystkie epizody i osoby powieści są tylko ilustracją, podłożem, które ma znaczenie o tyle, o ile duchowo przeżywa je główny bohater. To też niełatwo w formie dramatycznej, w formie akcji uwydatnić wszystkie subtelności walki wewnętrznej, która się toczy właściwie po za wypadkami zewnętrznymi a stanowi właściwą treść powieści. To nawskroś psychologiczne znaczenie znakomitego dzieła Dostojewskiego decyduje już o tym, co dać może przeróbka jego na scenę.

Jeżeli powieść wogóle rzadko kiedy z powodzeniem na scenę przenieść się daje, to już „Zbrodnia i kara" najmniej do tego się nadaje. Przedstawienie w Teatrze Małym dowiodło tego w zupełności. Konieczność umotywowania psychologicznego wypadków zmusza bohaterów do długich i nużących monologów, od których sztuka nowoczena nas odzwyczaiła, a zarazem pozostawia bez wyjaśnienia bardzo wiele stosunków, mających w powieści pierwszorzędne znaczenie, jak np. stosunek Raskolnikowa do Soni. Pomimo to, że sztuka ma 10 obrazów i trwała $5\frac{1}{2}$ godzin, autor przeróbki nie mógł jednak wtłoczyć w nią tego wszystkiego, coby przedstawić musiał, aby sztuka jego była rzeczywiście udramatyzowaną „Zbrodnią i karą".

To też nie zrobiła ona tego wrażenia, co powieść Dostojewskiego, chociaż artyści wykonali swe role bardzo dobrze, o ile dawały one pole do popisu, czego nie można powiedzieć szczególniej o rolach kobiecych, pp. Duninówny i Pytlińskiej. Daleko szczęśliwsi pod tym względem byli pp. Mielewski, Zieliński i Noskowski, z których ostatni szczególniej był doskonałym sędzią śledczym.

J. T.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* W ostatnim numerze tygodnika *Sztandar*, zamieszczono interwiew ks. Wiktora Potrzebskiego z arcybiskupem Teodorowiczem w sprawie pochowania zwłok Słowackiego na Wawelu. Arcybiskup rozpatruje sprawę ze stanowiska zasad kościoła katolickiego i dochodzi do wniosku, że z tego stanowiska decyzji kardynała Puzyny uzasadnić nie można.

> Można, mówił arcybiskup do ks. Potrzebskiego, kwestję rozpatrywać ze względu na zasadę katolicką, albo pod względem taktycznym. Tu księdzu chodzi o stanowisko wobec zasady katolickiej. Otóż możnaby tylko w takim razie wciągać w dyskusję stanowisko Kościoła, gdyby Kościół uważał mauzolea prywatne czy publiczne za tak uprzywilejowane miejsca, iż za warunekby stawiał, by poddać życie zmarłego jakiemuś ściślejszemu egzaminowi.
>
> — Tymczasem wie ksiądz z katechizmu, że niema tutaj zasady kościelnej, kto raz zasłużył na pogrzeb chrześcijański, tym samym ma, że się wyrażę, eo ipso przepustkę choćby do najwspanialszego mauzoleum.
>
> — Kwestję zaś, czy tam zmarłego umieścić, czy nie, pozostawia już kościół rodzinom, czy instytucjom, czy narodowi, sam absolutnie zaś w to się więcej nie miesza.
>
> Sprawa tedy przedstawia się całkiem jasno i prosto: Słowacki był godzien pogrzebu katolickiego i Kościół mu go użyczył. Raz go uznawszy zasługującym na pogrzeb, już tym samym nic nie ma zasada Kościoła do tego, w jakim grobowcu zwłoki jego spoczną.

Wyjaśnienie arcybiskupa Teodorowicza usuwa może trudności, które przypuszczano ze strony zasad kościoła katolickiego, ale nas zapewne zadowolić nie może. Ignacy Baliński i arcybiskup Teodorowicz chcą ułatwić wejście Słowackiego na Wawel — ze względu na to, że umarł jak pobożny katolik, i przez Kościół odtrącony nie został. A gdyby tak nie było, czyżby dlatego zwłoki jego nie mogły spocząć na Wawelu? Polska składa tam szczątki nie wielkich katolików, ale wielkich Polaków!

* Wybory posła do parlamentu wiedeńskiego z okręgu Samborskiego w Galicji, były areną całego szeregu podstępów i intryg narodowej demokracji. Kandydata dr. Adama Doboszyńskiego pozbawiono przez 2 dni możności prowadzenia akcji wyborczej; dla zamydlenia zaś oczu i uśpienia czujności polskiego stronnictwa demokratycznego urządzono małą komedję: hr. Skarbek, kandydat N. D. oświadczył, że cofa swą kandydaturę, wtedy wysunięto p. Ziemniaka, który przy pierwszym głosowaniu miał 1035 głosów. Hr. Skarbek dał się jednak „uprosić" i wtedy znaczna część zwolenników Ziemniaka dała głosy hr. Skarbkowi.

W tej kwestji pisze *Nowa Reforma*:

> Stronnictwo wszechpolskie rozwinęło przedewszystkim agitację, przypominającą najgorsze czasy panowania wódki i kiełbasy wyborczej. A już wprost za uchybienie godności stanu duchownego uważać należy udział *księży* w tak pojętej i wdrożonej akcji wyborczej. W ten sposób wzniecono fanatyzm religijny w nieuświadomionych masach przedmiejskich wyborców, którym kandydata Polskiego Stronnictwa demokratycznego ukazano—z powodu, że znaczna część wyborców żydowskich za nim się oświadczy-

ła, jako wroga kościoła i wiary katolickiej. Przy akompaniamencie takich uczuć rozwinęli księża w całym okręgu wyborczym niebywałą, namiętną agitację za br. Skarbkiem. O charakterze zaś tej agitacji klerykalnej świadczy najlepiej jej finale: procesja dziękczynna do kościoła po ukończeniu aktu wyborczego.

Narodowa Demokracja przyzwyczaiła nas do takich manewrów, dla przeforsowania swoich kandydatów czepia się wszystkich bez wyjątku środków, a któż dziwić się może, że jest ona sekundowaną, przez kler, który zwykle kandydatów przeciwnych chrzci mianem „masonów" czy „sprzedawczyków żydowskich". *Nowa Reforma* kwestjonuje w dalszym ciągu stanowisku rządu, który wiedząc, że urzędnicy polityczni rozwijają terorystyczną agitację, nie uczynił nic, aby zapobiec wypaczeniu stanowiska, które go przy tych wyborach wobec każdego z kandydatów w równym stopniu powinno było obowiązywać.

Za charakter i czystość wyborów odpowiedzialnym powinien być rząd krajowy przed Kołem polskim. Musimy zażądać w pierwszym rzędzie od posłów, którzy weszli do parlamentu pod sztandarem Polskiego Stronnictwa demokratycznego, *aby zażądali od p. Bienertha wyjaśnień* w sprawie tych wyborów.

Nie możemy bowiem dopuścić do powtórzenia starych stańczykowskich praktyk, na tym polegających, że większość Koła wpływała na wybór posłów i kompletowanie delegacji polskiej. Powołanie d-ra Dulęby na stanowisko ministra dla Galicji powitaliśmy sympatycznie, między innymi dlatego także, że upatrywaliśmy w jego osobie przeciwwagę wobec koteryjnych wpływów wszechpolskich. Tymczasem wybory ostatnie świadczą, że wpływy wszechpolskie były decydującym wobec rządu czynnikiem. Ministra dla Galicji rzeczą jest dołożyć starań, aby kompetencji jego także w podobnych razach nie obchodzono.

W innym artykule *Nowa Reforma* podaje cały szereg różnych nadużyć, których się dopuszczono przy wyborach — koroną zaś środków etycznych agitacji było rozpajanie wódką ludności przez wszechpolaków: na każde 10 domów wydawano 50 litrów wódki i beczkę piwa, oprócz bonów na śniadania.

Istotnie powinszować można Galicji tej „rządzącej partji". Galicyjskie społeczeństwo, posiadając stosunkowo dużą wolność walki piórem i słowem, powinno na serjo pomyśleć o środkach zaradczych, gdyż „niebezpieczeństwo wszechpolskie" zaczyna się stawać coraz groźniejszym. Partja N. D. zatacza coraz to szersze kręgi, ogarniając nietylko polityczne, lecz nawet i kulturalne placówki, które, jeśli mają istotnie odpowiadać swemu zadaniu, muszą być wolne od wszelkiej partyjnej działalności. Najświeższym dowodem zachłanności wszechpolskiej jest wynik zjazdu Towarzystwa Szkoły Ludowej w Kołomyi. Dotychczas T. S. L. miało w zarządzie ludzi różnych przekonań, przejętych jedynie ideją szerzenia oświaty wśród ludu, z czego wywiązywali się wedle referatu komisji sprawozdawczej z pożytkiem dla instytucji. Obecnie podczas wyborów do zarządu została wspólnie sformowana lista kompromisowa; narodowi demokraci wykreślili z niej nazwiska kandydatów ze stronnictwa ludowego, co zaostrzyło antagonizm między ludowcami a endekami. Po ogłoszeniu wyniku wyborów redaktor Wąsowicz, jak donosi *Nowa Reforma*, „zaatakował narodową demokrację i złożył deklarację, że reprezentanci stronnictwa ludowego solidarnie występują z zarządu głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej".

A zatym znowu jedna placówka społeczna została zagarnięta przez Narodową Demokrację. Towarzystwo Szkoły Ludowej jest własnością całego narodu i jako takie nie powinno być areną do walk partyjnych,—w imię idei powinny zamliknąć wszelkie stronnicze antagonizmy.

KRONIKA.

— Komitet utworzony w Paryżu celem wzniesienia Adamowi Mickiewiczowi pomnika w stolicy Francji — ogłosił odezwę, wzywającą do składek publicznych na uczczenie wieszcza. Odezwę podpisali najznakomitsi przedstawiciele francuskiej nauki, sztuki i polityki, wchodzący w skład komitetu. Wykonanie pomnika powierzono artyście-rzeźbiarzowi Ant. Emilowi Bourdelle.

— Wybory członków Rady państwa z Król. Polskiego na miejsce ustępujących z powodu ukończenia kadencji wyznaczono w Petersburgu na d. 14 b. m.

— W gubernjach środkowych Rosji odbyły się wybory do ziemstw. Zwycięźyli przeważnie postępowcy. W gub. Moskiewskiej (w większości powiatów) włościanie wybrali lewych; w pow. Sierpuchowskim przeszli socjal-demokraci, wśród których jest jeden z przywódców partji; w pow. Kiszyniewskim — postępowcy.

— *Nowoje Wremia* donosi, że w Wilnie duchowieństwo prawosławne w celach przeciwdziałania księżom polskim uznaje za konieczne utworzenie kadrów księży-białorusinów w kościołach białoruskich, gdzie „należy" język polski zastąpić rosyjskim w nabożeństwach i modlitewnikach.

— Włodzimierz Burcew i Michał Bakaj występują z szeregiem oskarżeń przeciw naczelnikowi tajnej policji rosyjskiej w Paryżu, br. Hartingowi. Według tych rewelacji, br. Harting, kawaler legji honorowej, przyjaciel kilku wyższych urzędników francuskich, jest ajentem prowokacyjnym — Abrahamem Häckelmannem, który w r. 1890 występujący pod nazwiskiem Michel Landeisen, skazany był w Paryżu na pięć lat więzienia jako inicjator zamachu dynamitowego i uchodził wówczas za jednego z najgorliwszych rewolucjonistów. Poseł socjal. Jaurès postawił w Izbie żądanie aby zarządzono środki energiczne celem niedopuszczenia ajentów policyjnych państw obcych do odgrywania nadal na ziemi francuskiej roli agentów-prowokatorów. Przedstawiciel ambasady ros. w Paryżu oświadczył, że Harting już od kilku miesięcy nie jest szefem policji rosyjskiej.

— Na stanowisko posła rosyjskiego w Teheranie powołany został Poklewski-Koziełło, b. poseł rosyjski w Tokjo, obecnie radca ambasady ros. w Londynie cieszący się wielkimi względami króla. Przedstawienie go na stanowisko posła przypisują gotowości ministra Izwolskiego zadośćuczynienia życzeniom kr. Edwarda.

— Poseł do Dumy Puriszkiewicz podał do *Kreuz Ztg.* artykuł przeciwko przyjaźni Rosji z Anglją, w którym — potępiając wizytę posłów w Londynie, oświadcza, że „naród rosyjski — pomny dawnych wydarzeń, nie przestaje nienawidzieć Anglji".

— Aby zapobiec obradom nad uchwaleniem traktatu handlowego z Rumunją oraz nad prawem dającym rządowi austryjackiemu pełnomocnictwo do zawarcia traktatów handl. z państwami Bałkańskimi, agrarjusze czescy i słoweńscy wnieśli byli do parlamentu70 nagłych wniosków w celu wywołania obstrukcji i przeciwdziałania dalszej pracy parlamentu. Przywódca opozycji Susterszic podał jako warunek zaniechania obstrukcji wniesienie do budżetu na r. 1910 kredytów na uniwersytet czeski na Morawji i na wydział słoweński w Lublanie oraz podanie się gabinetu do dymisji w razie, jeśli nie będzie mógł zapobiec powstaniu węgierskiego banku rolnego w Bośni. Prezydent ministrów Bienerth odmówił żądaniom i nawiązał rokowania z Luegerem, przywódcą stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego. Wobec zapadłej w Kole polskim uchwały głosowania za traktatem handlowym z Rumunją, ludowcy zażądali zwolnienia od solidarności i pozwolenia głosowania przeciw projektom rządowym. Stronnictwo ludowe otrzymało z różnych okolic Galicji telegramy wzywające do protestu w sprawie traktatów. Klub ukraińców przyłączył się do Unji. W tym stanie rzeczy ogłoszono urzędownie zamknięcie sesji parlamentu w dn. 10 b. m. Rada ministrów ogłosiła w *Wiener Ztg.* motywy zamknięcia, zwalając na obstrukcję słowiańską odpowiedzialność za „nieprzeprowadzenie wielu praw potrzebnych dla dobrobytu ludności". Wodzowie obstrukcji stwierdzają, że cel osiągnęli.

— Parlament niemiecki ukończył w 3 im czytaniu ogólnopaństwową reformę finansową. Mówcy centrum i partji konser-

watywnej wyrazili uznanie dla Polaków, iż głosami swymi przyczynili się do uchwalenia reform, nie zważając na politykę antypolską. Zakończyła się tedy długa walka, która doprowadziwszy do ostrego przesilenia, do rozbicia bloku zachowawczo liberalnego i abdykacji ks. Bülowa, oddała losy państwa w ręce „czarnego bloku“, nie dopuszczając do rozwiązania parlamentu. Laskę kanclerską po Bülowie obejmie według wszelkiego prawdopodobieństwa sekretarz stanu Bethmann Hollweg.

— Przedstawiciele włościan wszystkich części państwa niem. przy udziale kilku posłów do parlamentu i sejmu pruskiego, stronnictwa narodowo-liberalnego i wolnokonserwatywnego — utworzyli związek włościański w celu obrony interesów włościan i przeciwdziałania sposobom stosowanym przez Związek rolników w sprawie popierania rolnictwa. Nowa ta organizacja, nosząca nazwę: Niemiecki Związek chłopski, obiecuje sobie odegrać poważną rolę w stosunkach polityczno-społecznych na „kresach wschodnich“ i znajduje najgorętsze poparcie śród niemieckich kolonistów, zalewających dzielnice polskie. Odezwa programowa zwraca się przeciwko niemieckiemu Związkowi rolników, który pod kierownictwem reakcyjno konserwatywnych obszarników działał wyłącznie w interesie wielkiej własności ziemskiej z dotkliwą szkodą dla interesów włościan, „w szczególności kolonistów niemieckich, najwierniejszych zwolenników polityki rządu i kanclerza, wytrwałych obrońców kresów wschodnich przed zesłowiańszczeniem“. Szczególny nacisk położony na „odsłowiańszczenie“ kresów wyraża program nowego Związku, wskazując, iż główną placówkę agitacji i działalności związkowej stanowić będą ziemie Księstwa, Prus Zach. i Śląska. Poza tymi punktami, program zawiera szereg postulatów liberalnych, mogących w przyszłości poważne znaczenie nadać Związkowi w stosunkach ekonomicznych i politycznych Niemiec. Pierwszy ogólny zjazd Związku chłopskiego odbył się tymi dniami w Gnieźnie przy udziale około 3000 kolonistów i chłopów niemieckich. W wygłoszonych mowach nie brakło haseł skrajnie nacjonalistycznych i nawoływań do złamania nietylko wszechwładzy konserwatystów lecz i do zwalczenia „przewrotnych idei polskich“. Uznanie dla rządu za zajęte stanowisko w kwestji podatku spadkowego oraz stosunku do „kresów“ wyraziło się w wysłanych przez zjazd telegramach do cesarza i do kanclerza Bülowa.

— Zjednoczenie wolnomyślne odbyło zjazd partyjny w Berlinie w sprawie połączenia się z wolnomyślną partją ludową i ew. utworzenia bloku lewicy obejmującego: narodowych liberałów, grupy wolnomyślne i socjalistów. Omawiano też stosunek do Niem. Związku chłopskiego.

— Partja narod.-liberalna uchwaliła na zjeździe partyjnym, odbytym w tych dniach w Berlinie, rezolucję potępiającą przyjętą reformę finansową i obciążającą konserwatystów odpowiedzialnością za rozbicie bloku przy pomocy centrowców i Polaków.

— Powstał w Niemczech wielki Związek niemieckich kół przemysłowo-handlowych pod nazwą Związku Hanzy — celem walki z kołami konserwatywno-agrarjuszowskimi.

— Według depesz z Konstantynopola położenie w sprawie kreteńskiej przedstawia się coraz groźniej. Flota turecka odpłynęła na m. Egejskie. Wzdłuż granicy greckiej odbywają się olbrzymie wojskowe przygotowania. Cała Tesalja zamieniona jest w jedno wielkie obozowisko.

— Stanowisko Rosji w sprawach perskich spotyka się z uznaniem urzędowej prasy angielskiej i francuskiej; uważają za niezbędne podjęcie przez Rosję kroków dla ochrony europejczyków. *Słowo* donosi, że oddział wojsk rosyjskich przybył do Enzeli i natychmiast wyruszył do Kazwinu pod naczelnym dowództwem gien. Dowbor-Muśnickiego, b. dowódcy pułku w wojnie ros.-japońskiej. Pośrednictwo między szachem a powstańcami, podjęte przez konsulaty angielski i rosyjski, nie przyniosły wyniku. Zastępy rewolucjonistów rosną, przygotowuje się nowy oddział złożony z 500 bachtjarów. Dn. 11 b. m. pod Czachabadem przyszło do starcia pomiędzy kozakami perskimi a rewolucjonistami z Kazwinu; wojsko szacha wyparto ze stanowiska, rewolucjoniści zajęli okolice Teheranu. Przywódcom Sardar-Asadowi i Sepechdarowi zaproponowano, aby przysłali pełnomocników do układów pokojowych. Dnia 13 b. m. bachtjarowie wkroczyli do Teheranu. Na ulicach wre zacięta walka. Europejczykom nie grozi żadne niebezpieczeństwo. *Nowoje Wremia* podaje telegram z Teheranu; Sepechdar ogłosił się szachem.

— W Wiedniu minister spraw wewn. zamianował pierwszą urzędniczkę policyjną na posadę asystentki dla opieki nad małoletnimi. Jest nią Franciszka Wessely. W zakres jej działania wchodzić mają sprawy złego obchodzenia się z dziećmi, zaniedbania ich i używania do żebractwa, jakoteż dozór nad aresztowanymi dziećmi i młodzieżą.

— Z Wilna *Birż. Wied.* podają wiadomość, że kółko słowiańskie w Wilnie wobec zaostrzenia się stosunków postanowiło usunąć z porządku swych obrad sprawę założenia uniwersytetu w Wilnie. Natomiast komisja z łona rady miejskiej zamierza podnieść sprawę wznowienia uniwersytetu wileńskiego na zasadzie że taki już istniał. Jednocześnie seminarjum nauczycielskie porusza sprawę przekształcenia tego zakładu na 4-ro kursowy z dwoma wydziałami: historyko-filologicznym i fizyko-matematycznym.

— Pod nazwą Tow. Pisarzy Polskich powstało w Zakopanem Towarzystwo o charakterze ściśle zawodowym. Według statutu „członkiem może zostać każdy pisarz polski (bez względu na miejsce zamieszkania), pracujący twórczo lub naukowo w zakresie literatury pięknej“—którego wydział Towarzystwa przyjmie w głosowaniu tajnym. Na pierwszym walnym zebraniu wybrano na prezesa Jana Kasprowicza, na zastępcę — Stefana Żeromskiego. Do wydziału obecnie należą: Gustaw Daniłowski, Artur Górski, Jan Lemański, Władysław Orkan, Tadeusz Pini, Wacław Sieroszewski, Michał Sokolnicki i Stanisław Wyrzykowski. Obowiązki sekretarza pełni tymczasowo St. Wyrzykowski. Zakopane, willa „Krzemień“.

— W celu uczczenia stuletniej rocznicy urodzin Juljusza Słowackiego, teatr małoruski w Wilnie wystawił „Mazepę“ w przekładzie p. Hajdamaki.

— Tow. Kultury polskiej rozpoczęło budowę szkoły na zakupionym w dn. 8 b. m. gruncie na Nowym Bródnie.

— Delegacja studentów żydowskich politechniki kijowskiej udała się do ministra z prośbą o dopuszczenie ich do egzaminów konkursowych przy przejściu z kursu na kurs. Minister odmówił, motywując, iż wobec zapełnienia procentu w roku bieżącym postanowiono nie przyjmować studentów żydowskich.

Wszystkie parlamentarne kluby słowiańskie wysłały delegacje na pogrzeb Kazimierza hr. Badeniego. W depeszy nadesłanej przez Klub czeski wyrażono między innymi: „Naród czeski nigdy nie zapomni, że Kazimierz hr. Badeni był między austryjackimi mężami stanu postacią wspaniałą i że padł w walce o polityczne równouprawnienie narodu czeskiego“. W tym samym duchu wystosowali serdeczne telegramy kondolencyjne: dr. Podlipny za czeską radę narodową, minister Zaczek, pos. Hraban w imieniu posłów kat. - narod. czeskich, pos. Udrzal w imieniu Unji słowiańskiej i pos. Stransky w imieniu morawskiej partji ludowej.

Książki nadesłane do Redakcji.

— Karol Wróblewski: „Genezis z Ducha“ Modlitwa J. Słowackiego. Lwów Altenberg. Warszawa, Wende i S-ka.

— Wojciech Szukiewicz: „O kremacji czyli paleniu ciał po śmierci“. Warszawa, Księg. Powszechna.

— Emil-Stanisław Rappaport: „Państwo i prawo“. Warszawa, Wende i S-ka.

— Poznańskiego: „Rzeźba francuska“. Warszawa. Wende i S-ka.

— Leroux: Perfumy czarnej damy“. Warsz. Wende i S-ka.

Stary kapitan Wojsk Polskich z roku 1848, **Feliks Westwalewicz**, lat 83, z legjonu gienerała Dębińskiego, znajduje się w krytycznym położeniu, do tego chory na kurcze rąk i nóg — nie może chodzić — rupturę z dwuch stron, prosi litościwe szlachetne polskie serca o wsparcie. Ofiary przyjmuje kantor *Gońca* Zgoda Nr. 5.

OGŁOSZENIA.

PISMA
Aleksandra Świętochowskiego:

Tom I: Damian Capenko, Chawa Rubin, Karl Krug, Klemens Boruta, Oddechy, Na pogrzebie i Woły. **Rb. 1 k. 50.**

Tom II: Tragikomedja prawdy: On i ona, Z pamiętnika, Sam w sobie, Moja głowa, Klub szachistów, Ona. — Testament Alego, Starzec i dziecię, Cholera w Neapolu. **Rb. 1 k. 20.**

Tom III: Bajki: Krajobrazy, Dwugłos miłości, Lew kamienny, Wesele Satyra, Hymn niemych, Strachy Pentelikonu, Dafne, Dwa widma, Dwaj filozofowie, Nad grobem, Asbe. **Rb. 1 k. 20.**

Tom IV: Piękna, Aspazja. **Rb. 1 k. 50.**

Tom V: Trylogja Nieśmiertelne dusze: Ojciec Makary, Aureli Wiszar, Regina. **Rb. 1 k. 50.**

Tom VI: Antea, Na targu, Helwia, Pauzaniasz, Poddanka, Błazen, Za maską, Dachówka. **Rb. 1 k. 20.**

Tom VII: Duchy, trzy części. **Rb. 1 k. 50.**

Do nabycia w Administracji *Prawdy.*

VIII-klasowa szkoła filologiczna
(z oddziałem realnym w kl. VII-ej)

popierana przez **Towarzystwo Kul. Pol. (Miodowa 15),** od dn. 1-go lipca r. b. przeniesiona będzie do gmachu, specjalnie na szkołę zbudowanego, przy ul. Kaliksta Nr. 8. Nowy lokal pod każdym względem odpowiada warunkom higjenicznym i pedagogicznym.

Egzaminy powakacyjne rozpoczną się 25 sierpnia, lekcje — 5 września.

Wpis półroczny wynosi w kl. podwstępnej rb. 30, wstępnej — rb. 40, w I i II-ej — rb. 50, w III i IV-ej — rb. 60 i w V, VI i VII-ej — rb. 75. Podania od nowowstępujących przyjmuje oraz bliższych informacji udziela kancelarja szkolna (do dn. 1 lipca — Miodowa 15, a od 1 lipca — Kaliksta 8, tel. 75-31) codzień od godz. 12-ej do 2-ej; w tych godzinach przyjmuje również dyrektor szkoły.

HANDLOWIEC
Tygodnik społeczno-ekonomiczy
Organ Pracowników Handlowych

wychodzi w każdą sobotę pod redakcją
Józefa Karasińskiego
a pod kierunkiem literackim **Cezarego Łagiewskiego.**

Handlowiec jest pismem niezależnym i bezpartyjnym.

Handlowiec broni spraw i interesów wszystkich pracowników handlow.

Handlowiec zamieszcza wszystkie wakujące posady.

Handlowiec zamieszcza sprawozdania wszystkich Związków i Stow. Pracow. Handlowych.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie kwartalnie rb. 1.

Za odnoszenie do domu 10 kop. miesięcznie.

Na prowincji i zagranicą rocznie rb. 5, kwart. 1,25 k.

Adres Redakcji: **Warszawa, Miodowa 3.**

Numery okazowe na żądanie gratis.

HERBATA z gór HARCU
(D r LAUER'S HARZER GEBIRGSTEE).

Zalecana przez najsłynniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez Depart. Med. przy Minister. Spraw Wewnętrz. w Petersburgu, jest jednym najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój ten, przyjmowany w ilości 2 — 3 filiżanek tygodniowo, leczy: wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny.

Cena pudełka 1 rb., ½ pudełka 50 kop.

Uwaga: Każde **oryginalne** pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JÓZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska Nr. 33a. Tel 184.44.

Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1, z odliczeniem na koszta przesyłki. Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet!

Prenumerata „Prawdy" (wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 5 — 7 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 2 i od 4 do 7 pp.

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Roman Nowakowski.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.